

Kuryer Poznański
wydawnictwo codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1889 Seite 291. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodzielnego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek, 22 listopada 1889.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchman i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hallu n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 listopada.

Z położenia w Brazylii.

Wszelkie fakta dotyczące się świętego dramatu brazylijskiej rewolucji podaliśmy w dług rozlicznych urzędowych depesz państwowych bezpośrednio lub pośrednio z Rio de Janeiro w naczelnym artykule wtorkowego numeru „Kuryera,” a następnie podajemy je w dosłownym brzmieniu depesz pod rubryką „Telegramów.”

Dotychczas przecie ciągle jeszcze brak bezpośrednich bliższych wyjaśnień, dotyczących powodów tej rewolucji, która przesłała już liczne poprzedniczki w ciągu 50 lat pierwszych bieżącego stulecia. — Zdaje się jednak, że rewolucja wywołano po części znów to samo stronnictwo, które tak bardzo opierało się emancypacji niewolników. Don Pedro II był zawsze ściśle konstytucyjnym monarchą, a w każdym kierunku z wielkim zaparciem się rozszerzał prawa narodu; w zachowaniu więc osobistym władcy przyczyn rewolucji szukać nie należy.

Znawcy stosunków brazylijskich zaręczają, że ostateczny wybuch rewolucji nie był zgola wypadkiem nieprzewidywanym. Już od kilku lat silna zarówno pod względem liczby, jak energii i wpływu partya republikańska rozwijała wielką działalność, a zwróciła ją przede wszystkim przeciw następcy tronu Izabeli i jej małżonkowi.

Jak wiadomo, cesarz Dom Pedro II ma tylko jedną córkę, która po jego śmierci odziedziczyć miała tron brazylijski. Zaślubiona ona została w r. 1864 księżu z domu orleańskiego Gustawowi hr. d'Eu, najstarszemu synowi ks. Nemours. Brazylianie składający się we większej części z Portugalczyków, czują nieprzepartą odrazę do wszystkich obcych. Z tego więc już względu małżeństwo następcy tronu stało się im nienawistnym; nie mogli oni znieść, że rządzą nimi będzie kiedyś kobieta należąca do obcego. Jakoż hr. d'Eu pomimo zasług, jakie położył około Brazylii podczas wojny z Paragwajem (w której był głównodowodzącym armią) był powszechnie nienawidzonym, a nawet kilkakrotnie przez samych oficerów w sposób brutalny spotwarzonym.

Sama następczyni tronu nie cieszyła się sympatjami wśród żyjących antykatołickich, dosyć poważnie wśród ludności brazylijskiej reprezentowanych. Pełniąc od r. 1887 do niedawna obowiązki rejentki, skutkiem ciężkiej niemocy cesarza, była przedmiotem zjadliwych napadów.

Podczas nieobecności cesarza, który w celach poratowania zdrowia udał się był do Europy, żywioły republikańskie umiały nawiązać energiczną agitacyę, a w szczególności zyskać sobie zwolenników w armii. Kiedy Dom Pedro, niespełna pół roku temu, według opinii powag europejskich, był blizkim śmierci, tak że telegramy donosiły nawet już o jego konaniu, nie robiono w Rio de Janeiro tajemnicy z tego, że w razie jego śmierci rządy monarchiczne będą zrzuczone. Wiadomo, że następnie cesarz odzyskał siły, objął nawet ponownie rządy i oddał wszelkie pogłoski ucihły. Pokazuje się jednak, że republikańskie nie zasypiały sprawy i powoli przygotowywały zamach stanu.

Głównym jednak powodem, który przyspieszył rewolucyę, było może sankcyonowane w zeszłym roku przez cesarza prawo, znoszące niewolnictwo. Prawo to wydane zostało zupełnie niespodzianie, a może i bez należytego przygotowania opinii publicznej i warunków ekonomicznych kraju.

Dotąd jedynymi pracownikami w obszernej plantacyach byli niewolnicy. Z chwilą wydania dekretu emancypacyjnego w maju 1888 r. odzyskało wprawdzie 700 do 800 tysięcy murzynów wolność, ale natomiast właściciele plantacyi ponieśli stratę reprezentującą nie mniej, ni więcej, tylko 3 1/2 miliarda marek.

Z chwilą wprowadzenia w życie dekretu emancypacyjnego plantatorzy znaleźli się więc bez rąk do pracy, bo nieprzygotowani do wolności murzyni korzystali z niej przedewszystkiem przez objawienie wstępu do pracy. Nadzieje autorów dekretu — że murzyni porozumieją się ze swymi pracodawcami i za opłatą dalej będą pracować w plantacyach, zawiody zupełnie. Zarobivszy najdrobniejszą kwotę potrzebną na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb, opuszczali oni bezzwłocznie plantacyę, nie dając się żadnymi środkami nakłonić do podjęcia roboty. Opustoszały plantacye, bandy włóczęgów przeciągały po kraju, łupiąc i grabiąc co się dało.

Naturalnym następstwem tego położenia było, że nie tylko dochód z plantacyi znacznie się zmniejszył, ale i cena ziemi znacznie spadła. Wśród właścicieli ziemskich zaczęło się objawiać niezadowolenie, które wnet przyjęło jawny charakter.

Wielu plantatorów wprost oświadczyło się za obaleniem rządów monarchicznych a zaprowadzeniem republikańskich. Nawet wyżsi oficerowie bez ceremonii i publicznie zalecali republikańską formę rządu.

Wprawdzie w pierwszej chwili zaczęto energicznie zabierać się do zabezpieczenia monarchii. Utworzono poszczególną gwardyę czarną, której zadaniem było strzedz tronu. Ta właśnie gwardya przyczyniła się do ostatecznego rozdrażnienia umysłów. Kiedy bowiem dnia 30 grudnia roku zeszłego niejaki Silva Jordim miał odezwać republikański w teatrze stołecznym, wypadła gwardya czarna, rozpedziła zebranych a kilku ciężko ranila. Odtąd wszystkie niemal dzienniki poczęły napadać na rząd, że gwałci swobodę słowa i rozwija despotyzm.

Usiłowano wprawdzie także pozyskać sympatya ludności dla małżonka następcy tronu i w tym celu wysłano go na objazd po kraju. W wielu jednak miejscach spotkały księcia jawne obejgi, a tam, gdzie obecność jego zrobiła dobre wrażenie, republikańskie wnet wysyłały mówców, którzy starali się sparalizować wszelkie sympatyje. Nawet podróż księcia do prowincyi dotkniętej głodem, do miast Santos i Campinas, pozostała bez wpływu. Witano go sztycherami okrzykami: Viva la republica! Tak i na statku, którym jechał książe, znajdował się agitator, który jawnie, w jego obecności, piorunował na monarchię.

Błędem wreszcie było powołanie do rządów gabinetu liberalnego w dniu 1-go czerwca r. b., który uturował drogę rzeczypospolitęj, pozwalając bezkarnie działać agitatorom rewolucyjnym obiegającym miasta i wieś, w celu podżegania ludności.

Ostatecznie o ile się ze wszystkiego zdaje, sama monarchia w chwili stanowczej a krytycznej nie zdobyła się na należyte energię. Niedawniej jeszcze jak przed kilkoma tygodniami oświadczył publicznie ks. d'Eu, że dom panujący gotów jest złożyć koronę, jeżeli tylko koniecznie życzy sobie będzie większość narodu. Życzenia tego naród nie objawił na drodze legalnej; świeżo dokonane wybory dostarczyły republikanom kilka zaledwie krzesel w parlamencie, natomiast monarchiści posiadli olbrzymią większość. Rzeczy jednak były już zadaleko posunięte, aby same wybory zdołały odwieść republikańców od zupełnie już przygotowanego przedsięwzięcia, tem więcej, że oskarżano rząd o wywieranie nacisku na wyborców.

Przyszła tedy niemiunikniona, krytyczna chwila, a na rząd spada część odpowiedzialności, bo wiedząc o groźącym niebezpieczeństwie, nie przedsięwziął żadnych środków zaradczych i pozwolił agitacyi bezkarnie się rozprzestrzeniać.

Zrazu powstanie w Rio de Janeiro miało charakter pronuncyamentu wojskowego, następnie jednak przybrało charakter ogólny i pociągało za sobą prowincye, jak to wynika z depesz dwóch dni ostatnich. (Zobacz i w dzisiejszej rubryce telegramów.)

Telegramy.

Paryż, 20 listopada. Biura Izby deputowanych zatwierdziły dziś kilka mandatów wyborczych konserwatywnego stronnictwa, zacepionych przez członków Izby.

Dep. Reinach (republikański) na jutrzejszym posiedzeniu wystąpił z wnioskiem dotyczącym się zmian w ustawie prasowej. Radykalny deputowany p. Madier de Maujan złożył mandat swój wskutek wczorajszego oddalenia przez Izbę wniosku rewizyjnego.

Mons, 20 listopada. Sledztwo sądów przysięgłych w sprawie przeciw socyalistom Pourbeix i Rouhette, rozpoczęte na dniu 5 b. m., dzisiaj zostało ukończonem. Trybunał uwolnił pierwszego z nich od zarzutu, jakoby był rozwoził dynamit i podburzał ludność mowami i publicznymi plakatami — uznając go jednak winnym innych zarzucanych mu przestępstw, za które otrzymał karę dwóch lat więzienia i 100 franków grzywnien. Rouhette otrzymał zupełnie taką samą karę.

Londyn, 20 listopada. Właściciel browaru Edward Guinness w Dublinie ofiarował 250,000 funtów szterl. na budowę domów dla robotników — i to 200 tysięcy dla Londynu, a 50 tysięcy dla Dublina.

Wiedeń, 20 listopada. „Wiener Ztg.” ogłasza zwolnienie rady państwa na 3 grudnia r. b.

Peszt, 20 listopada. W dalszym ciągu debaty budżetowej wykazywał minister finansów Weckerle, że Węgry obecnie znoszą łatwiej niż dawniej podatki, mimo ich podwyższenia. Zupełna równowaga we finansach państwa tylko na czas krótki odwołana zostanie przez tego rodzaju kłeski, jak n. p. nieurodzaje itd. Minister jest bezwarunkowym stronnikiem nie tylko politycznej ale i ekonomicznej łączności z Austryą, dopóki będzie to z korzyścią dla finansowych warunków Węgier, które tylko na obecnych podstawach mogą skutecznie brać udział w ekonomicznej walce państw europejskich. W końcu oświadczył minister w obec czystych osobistych zaczepek przeciw prezydentowi ministrów p. Tiszy — że cały gabinet czuje się solidarnym ze swym naczelnikiem.

Rzym, 20 listopada. Ajencya Stefauiego ogłasza następującą notę: „Rząd włoski zawiadomił mocarstwa które podpisały uchwały berlińskiej konferencyi, że w dniu 5 listopada 1889 objął protektorat nad częściami włoskiego wybrzeża Afryki, leżąciami pomiędzy miejscowościami, które należą do sultana Zanzylbaru. Północna granica nowego protektoratu schodzi się z południową granicą sultanatu Apii, który już według w dniu 16 maja 1888 nadeszłego do mocarstw zawiadomienia, poddany był pod protektorat Włoch.”

Wenecya, 20 listopada. Ambasador rosyjski Uexküll przybył tu dzisiaj. Spodziewają się tu przybycia następcy tronu rosyjskiego.

Pola, 20 listopada. Niemiecka eskadra pod naczelną komendą kontradmirała Hollmanna dnia 10 po południu o godzinie 4 zarzuciła kotwicę w przylądziej tutejszej.

Petersburg, 20 listopada. Z powodu 500-letniego jubileusza utworzenia w Rosyi artyleryi odbyło się nabożeństwo i uroczystość w muzeum artyleryi, przy której byli obecni: car z członkami rodziny domu carskiego, generałowie i wyżsi oficerowie artyleryi.

Bern, 20 listopada. Według faktycznego ostatecznego rezultatu w głosowaniu ludu nad ustawą związkową, tyczącą się postępowania konkursowego i egzaminacyjnego, oddano 244,212 głosów za, a 217,598 przeciw projektowi.

Haga, 19 listopada. Minister spraw zewnętrznych zakomunikował Izbie drugiej oświadczenie, tyczące się obecnego stanu rokowań z Anglią w sprawie ograniczenia holenderskich posiadłości na wyspie Borneo od terytoryjów tamtejszego angielskiego protektoratu. Rząd indyjski oświadczył się z gotowością dostarczenia Anglii potrzebnych informacyi ku wytknięciu granicy tej nad wschodnimi brzegami wyspy.

Bukareszt, 20 listopada. Królowa przybyła tu znów dziś przed południem, a na dworcu przyjmował ją król wraz z następcą tronu, ministrami i naczelnymi władzami.

Zofia, 20 listopada. Z okazji rocznicy bitwy pod Sliwnicą odprawionem zostało w katedrze requiem, na którym obecnym był książę Ferdynand wraz z naczelnymi władz. W koszarach pierwszego pułku piechoty, który brał udział w bitwie, odprawionem zostało uroczyste Teudem, a następnie wydano śniadanie, na które przybyli książę Ferdynand i ministrowie.

Na pierwszą ratę sześciomilionowej nowej bułgarskiej pożyczki wypłacono już dwa miliony.

Carogrod, 20 listopada. Sultana dał ministrowi spraw zagranicznych Saidowi paszy order Intiazu. — Słychać, że komisya, składająca się z w. wezyra, ministra sprawiedliwości i spraw zagranicznych, zajmowała się wczoraj sprawą amnestyi dla powstańców na wyspie Krecie.

Rio de Janeiro, 20 listopada. Prezydent ostatniego cesarskiego gabinetu, wicehrabia de Ouro Preto wczoraj udał się na statku parowym do Europy.

Nowy Jork, 20 listopada. Depesza z Rio de Janeiro zatwierdza, że rząd tymczasowy wydał manifest do ludu, oznajmujący upadek cesarstwa, zniesienie monarchii i ustanowienie tymczasowego rządu, którego głównem zadaniem będzie utrzymanie porządku i zabezpieczenie wolności praw, życia i majątku obywateli państwa. Manifest zaznacza dalej, że armia, marynarka i urzędy sądowe tak jak dotychczas będą pełniły służbę.

Równocześnie rozwiązano senat, radę państwa i Izbę deputowanych. W końcu ogłasza manifest, że rząd tymczasowy ściśle przestrzeżać będzie wypełniania wszelkich zobowiązań finansowych państwa, tak wewnętrznych jak i zewnętrznych.

Nowy Jork, 20 listopada. Odpowiedź cesarza Don Pedra na doniesienie rządu tymczasowego o proklamowaniu brazylijskiej rzeczypospolitej brzmi następująco: „W obec adresu doręzonego mi na dniu 17 b. m. decyduję się na ustąpienie przed koniecznością i wyjechanie w dniu jutrzejszym wraz z całą moją rodziną do Europy. Opuszczę ten kraj ukochany, któremu blisko przez pół wieku, jako naczelną głowa państwa, starałem się dawać niezmiennie dowody szczerego przywiązania i oddania. Zachowam Brazylię zawsze w miłej pamięci i życzy jej zawsze będą wszelkiej pomyślności.”

Podobno wszyscy generałowie, sędziowie jako i inne osobistości cywilne i wojskowe miały się już wręcz oświadczyć za rzeczpospolitą.

Paryż, 21 listopada. Publikowano tu dziś urzędowe zakaz wewozu i przewozu przez Francją bydła, owiec, kóz i nierogacizny z Niemiec i Austro-Węgier.

Berlin, 21 listopada. Nadzwyczajny dodatek „Reichsanzeigera“ publikuje telegram wysłany przez kapitana Wissmanna na dniu 20 b. m. z Zanzylbaru — według którego dnia 10 b. m. przybyli do Mpwapwy: Stanlej, Emin pasza, Jesson, Stair, dr. Parkes, Nelson, Bonne, Casati, Schintze, Hoffmann i jeszcze jeden misyonarz. Do Bagamojo przybyć mogą powyżej wymienieni co najrychlej na dniu 1 grudnia.

Stan rzeczy w stacyi Mpwapwie jest pod każdym względem zadowalniającym.

* Rewizya czytelnik. Z Mokrego odbiera „Przyjaciel“ następujące pismo:

W dniu wczorajszym 14 t. m. odbyła się jednakoż rewizya tutejszej Czytelni. Oprócz wymienionych panów, przybyli sołtys miejscowy i sekretarz wójta. Po przedłożeniu pozwolenia zakaza od prokuratora, zrewidował p. R-x ściśle wszystkie książki, znajdujące się w Czytelnicy, oraz spis wypożyczonych, w kocu i moje prywatne. Dalej szukano w szafie, komodzie, w stole, w szpiarni, na górze, w stodole i szopie. Książek zakazanych nie znaleziono, gdyż te dawno spalono. Zabrano książkę IV. 122 („Pożar“). Dalej ma pan wójt kazac ścigać przez swych posłańców od czytelników następujące książki, które mają być treści podburzającej (gehässige): I. 88. 59. 111. II. 59. 60. IV. 99. 148. 164. 195. Spisanie protokolu i rewizya trwały 2 godziny, a na niepodpisaniu protokolu z mojej strony rewizya się skończyła. O zwrócenie zbranych książek zrobię wniosek do sądu

Z szacunkiem Michał Durmowicz.

Do „Orędownika“ zaś piszą z pod Bydgoszczy:

Szcutki, 19 listopada.

W sprawie mojej biblioteki donosiłem Wam już, że mi komisarz zabrał książki dnia 17 sierpnia bieżącego roku. Przeciw temu zaraz zaprotestowałem, bo książek zakazanych nie trzymam, a z-bierać mi, co nie zakazane, nie wolno.

Dnia 15 listopada dostałem wszystkie książki zwrócone, ani mi włos z głowy nie spadł.

Więć są takie książki polskie, co są niezyczone. Niech każdy bibliotekarz będzie jak żołnierz wesoly i wytrwały aż do śmierci.

Józef Koźmiejka, bibliotekarz.

* Sprawy Spółki pinczyńskiej rozpatrywał we wtorek sąd namiestański w Kwidzynie. Jak wiadomo, założył prezes rejencyi rewizya przeciw wyrokowi gdańskiego sądu ziemiańskiego. Ponieważ tymczasem od 1 października r. b. obowiązuje nowa ustawa o spółkach, która przekazuje podobne spory sądowi administracyjnemu, przeto uznał się sąd namiestański niekompetentnym w tej sprawie, uważając drogę prawną przed sądami zwykłymi za bezwarunkowo wykluczoną. Koszta z tego postępowania ponosi fiskus.

Wybory.

Jutro w piątek dnia 22 listopada od godziny pół do 9 z rana do 2 po południu odbywać się będą wybory w ratuszu w sali reprezentacyi miejskiej na radnego w klasie II, obwodzie I. Naszym kandydatem jest p. dr. J. Koszutski.

W sobotę zaś dnia 23 listopada również od 1/2 do 9 z rana do 2 po południu także w ratuszu w sali reprezentacyi miejskiej głosować będziemy na radnego w klasie I; naszym kandydatem jest radca sprawiedliwości p. Kazimierz Szuman.

W dniu 19 b. m. wybrany został w Nakle na posła do sejmu pruskiego z okręgu wyborczego bydgosko-wyrzyskiego p. Boru-Fallois z Sienna, konserwatysta, 337 głosami. Polacy wstrzymali się od głosowania, ponieważ p. landrat mimo uzasadnionego żądania polskich wyborców nie chciał regulaminu wyborczego przetłumaczyć na polski język.

W sprawie tej odbieramy następujące sprawozdanie:

Z Nakla, 19 listopada.

Po odrzuceniu wniosku polskiego, uczynionego do komisarza wyborczego p. Moehrs, landrata powiatu wyrzyskiego o prowadzenie czynności wyborczej obok niemieckiego także w języku polskim i opuszczeniu sali wyborczej, p. Adolf Koczorowski objaśnił zebranych, że na mocy trzech porozbiorowych patentów okupacyjnych, oraz prawa zasadniczego (traktaty wiedeńskie 1815) mamy słusne i najwyraźniejsze nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać, aby język nasz przy wyborach został uwzględniony. Dla tego też nie możemy przystać na to, żeby przyrodzone a do tego i słowem królewskim i traktatami zagwarantowane prawa nasze deptano, w tym celu żądaliśmy przy dzisiejszych wyborach języka polskiego. Prawo pruskie co do prowadzenia aktu wyborczego jest niejasne i wątpliwe, można je sobie podważyć tłumacząc, my sądzymy, że prawo pruskie wyborcze za nami przemawia.

P. Paruszewski z Rzęszkowa prosi obecnych, żeby przedewszystkiem przez podanie opisów dzisiejszego zebrania do wszystkich gazet nie tylko pod zaborem pruskim, ale i austriackim i rosyjskim dać znać światu o bezzwłocznościach, jakimi przeciw nam pewni panowie się kierują. Następnie, żeby protest zanieść nie do sejmu pruskiego, tylko do ministerstwa spraw wewnętrznych i ten protest oprzeć głównie na wywodach logicznych i traktatach wiedeńskich.

P. Koczorowski proponuje wywody nasze posłać także seniorom Niemców wszystkich 3 powiatów.

P. Paruszewski proponuje, żeby adres wystosowano do ministerstwa a im tylko posłano odbitkę. — Zebranie się na to zgadza.

P. Luczkowski popiera projekt p. Paruszewskiego postania referatu do gazet.

P. Garczyński i ks. Stichel przemawiają, że protest nasz i żądania nasze są jak najslusniejsze. Ale nie-dobrze zrobiliśmy, opuszczając bez głosowania salę; gdybyśmy bowiem zostali, możemy się udało było naszego kandydata przeprowadzić.

P. Paruszewski wykazuje liczbami 100 + 73 (Freisinnige) c/a 337, że przeprowadzenie byłoby niemożliwe, a z drugiej strony wyjście nasze nie tylko postępowaniem p. landrata przy głosowaniu, ale i przez głosy niemieckie, mniej ucylizowane (wołające pana landrata w brawo i hurra!), jest umotywowanem.

Panowie Werkowski i Ulandowski przemawiają, że wychodząc z sali komisya komitetowa wyborcza dobrze zrobiła, bo dłużej pozostać w sali sprzeciwiłoby się uczuciu i godności naszej narodowej.

Następuje głosowanie — za p. Garczyńskim oświadczyło się 6 (sześć głosów, za komisya 72.

P. p. p.

A. Koczorowski. Paruszewski.

Z naszej Programatologii.

(Studjum propedeutyczne z polityki.)

Napisał dr. W. Ł.

I.

(Ciąg dalszy.)

Nastąpił najniebezpieczniejszy z monarchów, Jan Kazimierz. „Zachcianki moskiewskie, jak je już społeczeństwo nazywało, za ojca i brata, nie bez chwiloowych a wspaniałych sukcesów się uwydatniające, były niejako ostatnimi objawami samodzielnej, a czynnej programatologii politycznej w ówczesnych epokach. Od panowania Jana Kazimierza rozpoczyna się nowa epoka programowej bierności, wśród narzuconych stosunków. Nawała burz, bijąca z wszystkich stron w skotaną nawę Rzplty, na najcięższe próby wystawia jej siłę odporną. Siła ta jeszcze istniała i dokazała cudów; bo sternek i nawa ostatecznie ocalały. Ale laur wytrwałości i tryumfu zakrył skronie wyczerpanego z sił narodu, który się też odtąd już tylko oglądać zwykł był za wsze za obcą pomocą a przestał wierzyć w siły własne. Za panowania najtragiczniejszego w świecie tryumfatora, jednakże jedna jeszcze dodatnia myśl, poruszała do głębi umysł króla, jego adherentów i części narodu. Były to usiłowania, żeby obalić prawo wolnej elekcji, a zarazem „stać się” bo coraz przedajniejszą wolności. Myśl ta dorywczo już niejednokrotnie przedtem dużo krwi napuła *inter pares* regi i między różnymi wojewodami. Za Jana Kazimierza sprowadziła kryzys straszliwy, która się zakończyła gorsząca abdykacją króla. Ale i ten afront zrobiony szlachcie i Rzeczypospolitej przez reprezentanta zrozpaczonego programu monarchicznego, czyli, jak wtedy mówiono, programu *absoluti dominii*, nie wywarł już żadnego wrażenia na porażonym duchu zapiejoniej epoki. Pamiętano afront ten, ale tylko z tym skutkiem, że później Sobieskiemu w *pacta conventa* wpisywać chcieli warunek nieabdykowania nigdy. Tryumfująca w abdykacji Jana Kazimierza opozycja, doszła zaraz do absurdu w elekcji Michała, dokonanej jakoby przypadkiem przez rozlukany gmin szlachecki, o którym mówił Prymas Prażmowski, że jemu podstępki i pisarzy obiecał, nie królów. Od absurdu tego, przywołanego zaraz następną utratą Kamieńca i części krajów ruskich, rozpoczęło się już niejako bezprogramowe, fatalistyczne konanie Rzplty, przerwane tylko świetnymi błyskawicami wojennymi z pod miecza Sobieskiego i imponującą reakcją przeciwko gwałtowi saskiemu. Polityka Sobieskiego zależną była, jak wiadomo, najzupełniej od domowej niemieckiej i subsydjów zagranicznych; zgasił już w Polsce wszelki zmysł do jakiegokolwiek polityki państwowej, dynastycznej. Wymarzył pojęcia polityczne, a skutkiem niedostatku pojęć tych, narodowa idea, życia w zgodzie z wszystkimi, ich kosztem, doprowadziła tylko do zaostrenia apetytu u sąsiadów. To też polityka Sobieskiego, nie mogąc liczyć na polityczne siły kraju, była częścią i jałową, a głębią jakiegokolwiek programatologiczną nie budzi sympatii. Natomiast nawet w przeciwniku szlachecko-gminowładczą polityki, samodzielne pokonanie saskiego gwałtu, musi budzić niejaki zaniepokojenie. Była to ostatnia próba dziejowych przeznaczeń.

Po odporze tym można się było spodziewać duchowej rekonstrukcji. Niestety blysk był tylko jałową zapowiedzią dalszej i coraz gorszej posuchy. Nie pozwolił sobie Polacy pierwszemu Sasowi ugnać karku pod przemoc saskich regimentów, więc ich zmógł i wtrącił w przepaść ostatecznej zginięty. Sas drugi — popuszczaniem dawno złunionej pasa. Stanęliśmy w przelotnym przeglądzie u progę ostatecznego rozkładu. Zanim jednak próg ten przestąpimy, należy nam powetować opuszczenie niektóre. Nie dotknęliśmy bowiem dotąd kilku nader ważnych objawów programatologicznych, dla tego, że one nie były przywiązane ani do jednostek, ani do epok, ale jak nie czerwona ciągłota się przez cały szereg wieków, albo też przez całą przeszłość naszą. — A byłoby wielką krzywdą dla narodu i obrazu naszego, gdybyśmy zamilczeli o wspaniałym, wielkim a każdemu Polakowi przez pięć wieków przyswiecającym programie. — obrońcy chrześcijaństwa od zalewu bisurmuńskiej nawały, bądź tureckiej, bądź przedewszystkiem tatarskiej. Program ten nie jest wymyślem zielonego stolika naukowego nowszych czasów. Żył on i samowiednie przetrwał dzieje, przypieczetowany potokami krwi wszystkich pokoleń od Henryka Brodatego aż do wielkiej wiedeńskiej potrzeby. Dumni byli Polacy tym programem swym politycznym, uznawali go cesarze i królowie, siedzący bezpiecznie za krwawym puklerzem Europy. Ale i tu niestety wykonanie programu bywało skrzywione. Wykonanie to miało zawsze tylko charakter bohatersko-męczeński, a nie weszło nigdy na tory racjonalnych zadań stanu. Byliśmy w tym punkcie, że tak powiemy, protoplastami najniefortunniej zawsze polityki *von Fall zu Fall*. Ile razy się zdarzył wypadek, a zdarzał się bodaj nieledwie co roku, że Tatar nawiedzał swe „ekonomie polskie;” najczęściej, jeśli go dosięgnęto, to go pobito zawsze niezmiernie

drobnymi siłami; a potem trzeba było odpocząć i czekać nowego wypadku, byle nie myśleć o jutrze. Dziwny to zaiste objaw: z krzyżackim naporem, p-partym potęgą całego nieledwie świata ucywilizowanego, zalała się jako tako do czasu Rzplty za pierwszych Jagiellonów; następnie zaś zdobyć się nie mogła na wykorzenie nikczemnej hordy barbarzyńskich koniopaśów, za którymi stała tylko najcięższej jedna, tylokrotnie pokonywana potęga otomańska. Za Zygmunta Starego jeszcze przynajmniej wspominają dzieje o budzących się pomysłach racjonalnej a skutecznej obrony, potem już przyzwyczajono się do klęsk kresowych jakoby do *malum necessarium*, zamiast, żeby raz kiedyś, w stosownym położeniu rzeczy, całą potęgą i przemysłem rzucić się na zgniecenie pohamskiej zmyry. Myślał o tym jeszcze i Władysław IV, ale porzucił musiał program swój z powodu oporu — wielkiego hetmana koronnego. Tak więc świetny ów polski program chrześcijańskiego przedmurza jest zarazem objawem smutnym, ilustrującym polski wstręt do usiłowań samowiednie przemysłowych.

Był jednak obszar żywotności, na którym i w Polsce, nie dorywczo i zachciankowo, lecz rzeczywiście systematycznie rozwijało się działanie, nie w tej lub owej epoce, lecz przez wszystkie wieki. Był to zakres Kościoła i jego wewnętrznej potęgi. Różne objawy dziejowe już z najdawniejszych czasów zdają się wskazywać na to, że Polska w społecznym ustroju chrześcijańskiego świata zajmowała prawdopodobnie, w stosunku do głowy Kościoła, stanowisko jakiegoś jeszcze bliżej nieodgadzonej, ale ściślejszej zależności. Zależność ta w ciągu wieków politycznie złuniona, utrzymywała się moralnie zawsze w nieskazoniej pełni. A jeśli była za Zygmunta Augusta chwila moralnego rokoczu, to tym więcej podziwiać należy wytrwałość i systematyczność polskiego Kościoła, mocą którego rokoczek ten pokonał i w ryzie utrzymał na zawsze. Można by tu znaczenie programatologicznego stanowiska polskiego Kościoła chcieć uszczuplić uwagą, że potęga ta była tylko, częścią całego, światowiadnego programu papieżstwa; ale na odwrot zaraz nasuwa się spostrzeżenie, że organizm Kościoła polskiego i sam z siebie zdziałał potrafił nie tylko to, czego Kościół gdzie indziej dokonał nie potrafił. Kościół polski wywiódł i utrwalił za przykładem unii politycznych i unią kościelną. Świadczyło to nie tylko o jego ogromnej potęgze na wewnątrz kraju, ale zarazem i o wpływie znacznym dorodkowym w kościelnej powszechności, wobec której zasady a przynajmniej formy unickiego kościoła, bądź co bądź są anomalia. Gdyby duchowieństwo polskie potrafiło było wpoić w społeczność narodową i państwową tyle spoiwości i programowego ładu, ile go wpoilo w polską społeczność kościelną, byłby chyba bieg dziejów naszych musiał pojąć innym torem. Duchowieństwo zajmowało w dawnej Polsce politycznie stanowisko dominujące. Warto by zbadać zaiste komu przyczynę, dla których stanowisko to nie oddziaływało, czy nie mogło oddziaływać na programatologię politycznego bytu tak systematyzującą, jak oddziaływało na programatologię kościelną. Jeżeli kto, to ono powołanem być mogło do torowania drogi rozumnym pojęciom. Ze w tej mierze nie zbywało na usiłowaniach jednostek, wiemy doskonale, lecz usiłowania te nie doznawały nigdy spowodować rozumnego a żywotnego rozwoju ani przerwać letargu.

O ile letarg ten w ostatniej agonii, chociaż częściowo sam ze siebie czy pod wpływem pojęć idących z zachodu, się przerwał, a ocknął się duch narodu, i o ile okazywać zaczął zbudzone władze myślenia, wiadomo powszechnie. Ale nastąpiły czasy nie dla akademickich popisów prawodawczych. Nastąpiły czasy, że tylko myśl zdrowa z chlubą wola i potężną siłą mogły być zażegnać burzę katastrofy ostatecznej. Tej spójności, ani było i dla tego rozwiły się wszystkie niewczesne wysilenia ducha i serca. Program od wieków rosnącej uicości duchowej, skończył ją unicestwieniem bytu politycznego.

Smutnie, jak owe dzieje nasze, musiał się ostatecznie skończyć i ten przegląd nasz po dziedzinach dziejowych myśli, programatologii dziejowej. Ale wcale nie na ten koniec smutny kładziemy przyczyski i w nim nie założyliśmy celu. Celem naszym było zapytać przeszłość, czy wykazuje w polityce naszej mniej lub więcej wydatne, programatologiczne zdolności narodu. Sądźmy, że odpowiedź, na jaką się w szkicu tym pobieżnym zdobyć potrafiłmy, wypadła ostatecznie twierdząco a ku zadowoleniu pragnień najgorętszych, chociaż i materyał ujemny, przeczący, w całej grozie stanąć musiał na oczy.

Niejednokrotnie i w niejednym kierunku polska społeczność narodowa okazała w toku dziejów uzdolnienie i powołanie do zadań cywilizacyjnego znaczenia; zadania te i powołanie wyrozumiewała i wykonywała z sukcesem, który oddziaływał na cały świat cywilizowany i barbarzyński, a jednal dla narodu i państwa szacunek, sprzymierzeńców. Kto takich dzieł dokonywać umiał, musiał mieć jakiś fundusz dziejowy w sobie, a choćby fundusz

ten następnie uszczuplił się i wyczerpał, część onegoż, jako fermentacyjny zadatek dla przyszłości, zabraliśmy ze sobą, przestępując fatalny próg upadku. Co się z tą spuścizną stało, jak się ona w nowych warunkach bytu zarobiła na ferment dalszego rozwoju duchowego, o tym mamy pomówić następnie. Nie wesoło to będą rozgledy, ale nie uciechy i radości zapowiedział aniół wypędzonym z raju, jeno twardy byt — w pocie czoła.

Po zjazdach.

Wiedeń, 19 listopada.

Stary manewr rosyjsko-francuski, dający do wywołania pomiędzy Austrią a Niemcami nieporozumienia, a powstrzymujący się co chwila, mianowicie po zjazdach monarchów i ministrów, znowu — nie dopisał.

Tym razem nie twierdzono, wprawdzie, że ks. Bismarck zmusi Austrią do „odwołania” księcia Ferdynanda z Zofii, albo do zaprotęstowania wspólnie z Rosją przeciwko nielegalnym jego rządóm, ale zapewniano, że poucał hr. Kalnokiego, iż Austrią ogólnym interesem pokojowym winna podporządkowywać swe interesa specjalne, i uzyskał od ministra austriacko-węgierskiego przyrzeczenie, że rząd austriacko-węgierski *nigdy* — tak nigdy — nie uzna księcia Ferdynanda jako księcia Bułgarii.

Wszystkie organa przystępne wpływom rosyjskim, nie tylko pewne dzienniki berlińskie, lecz także tutejszy korespondent „Timesa”, osławiony z rozgłaszania najczuchwalszych kłamstw, powtarzały plotkę o ówem ciekawem „nigdy”.

Z góry można było nazwać ją zmyśloną. Podobnych, przeczeczeń nie dają wielkie mocarstwa. Tak zwanym ogólnym interesem pokojowym, a właściwie interesowi Niemiec, pragnących utrzymać jakiś modus vivendi z Rosją i nieprzyjających katolickiemu księciu w Bułgarii, Austro-Węgry i tak czynią wielkie ustępowstwo, gdy nie uznawają wyraźnie księcia bułgarskiego, czego corocznie w delegacjach, mianowicie w węgierskiej, domagają się najwybitniejsi nasi mężowie stanu. Ale, aby nadto dwór tutejszy miał się zobowiązywać, że *nigdy*, a zatem, nawet gdyby W. Porta lub niektóre inne mocarstwa uznały wreszcie legalność wyboru ks. Ferdynanda, nie uczyni tego — to nonsens. Kiedy Napoleon III od cesarza Wilhelma I żądał, aby się zobowiązał, że nigdy nie pozwoli żadnemu księciu Hohenzollern zasiąść na tronie hiszpańskim, król pruski uważał to jako obrazę i stanowczo odmówił, choć wiedział, że ta odmowna odpowiedź będzie hasłem do rozpoczęcia wojny. Byłoby to zaiste ze strony właśnie Prus wielce nie logicznem — aby nie użył dosadniejszego wyrazu — gdyby od dworu tutejszego domagały się podobnej rekojmi, którą w r. 1870, gdy jej żądano od Prus, uważały jako obelgę.

Ponieważ jednak rozumowania w prasie nie przekonywują tyle, co informacje, przeto wstrzymaliśmy się z naszymi rozumowaniami, czekając na informacje.

Wczoraj i dziś pojawiły się one w formie jak najautentyczniejszej. I tak „Lloyd” petersburski, półrządowy organ gabinetu węgierskiego, oświadczył wczoraj, że zasięgnął informacji na miejscu kompetentnem i że otrzymał odpowiedź, iż jest niepodobniestwem, aby austriacko-węgierski rząd mógł dać podobne przyrzeczenie, że więc odośnie doniesienia są równie nieuzasadnione jak tysiącne plotki i kombinacje, rozgłaszane, dodajmy, przez intrygę moskiewską i przez wszystkich ochotników panslawizmu, jak n. p. przez owego serbskiego emigranta Popowicza, który w rzymskim „Diritto” popaguje politykę anti-austriacką.

Dziś zaś organ hr. Kalnokiego, tutejszy „Fremdenblat” oświadcza: „Na mocy wyjaśnień z autentycznej strony widzieliśmy dokładnie, że wszelkie doniesienia o wrzekomych ustępowstwach Austro-Węgier w sprawach wschodnich, o nowiej fazie w kwestyi bułgarskiej, albo o nowych zmianach w jej traktowaniu, są kombinacjami, nie mającymi żadnej realnej podstawy.”

Dobrze, że te urzędowe informacje, względnie zaprzeczenia zjawyły się nie zaraz po wizycie hr. Kalnokiego we Friedrichsruhe, lecz dopiero po zjeździe cesarza w Innsbrucku. Gdyby się były pojawiły przed nim, intryga byłaby na nowo rozpoczęła dawną grę, rozgłaszając, że choć hr. Kalnoky nie dał przyrzeczenia ks. Bismarckowi, to jednak cesarz Wilhelm II otrzymał je z ust cesarza Franciszka Józefa.

Wymienione, niby to spóźnione zaprzeczenie „Lloyda” i „Fremdenbl.” uniemożliwi podobną taktkę.

Mniejsza o to, że teraz także dzienniki pruskie, wyjąwszy te, które przyjmują inspirację rosyjskie, jak „Vossische Ztg.” „National Zeitung”, „Hamburger Nachrichten” i „Reichsrathskorrespondenz”, oświadcza, iż Niemcy nie domagały się od rządu austriacko-węgierskiego ustępowstwa dla Moskwy. Główna rzecz, że austriacko-węgierska prasa półurzędowa zapewnia, iż hr. Kalnoky takich ustępowstw *nie uczynił*. Gdyby jak dawniej, delegacje zbierały się w grudniu lub styczniu, nie długo czekaliłbyśmy na autentyczne wyjaśnienia, niweczające

manewra intrygi rosyjskiej. Ale ponieważ delegacje zbiorą się dopiero w maju, potrzeba było wymienionych powyżej zaprzeczeń prasy półurzędowej.

Stwierdzają je niektóre demonstracje ostatnich dni.

I tak cesarz Franciszek Józef w powinszowaniu, przesłanem pułkownikowi pułku grenadierów gwardyi swego imienia, nazywa cesarza Wilhelma swym „drogim przyjacięciem i sprzymierzeńcem”. Nie byłby napisał tego, gdyby ten sprzymierzeniec domagał się od Austrii poświęcenia swych żywotnych interesów na Wschodzie.

Na uczie w Adelsbergu jeden z dowódców eskadry niemieckiej, przyjmowanej serdecznie w Poli, kapitan Taplitz w imieniu wojska i marynarki niemieckiej zapewniał: „Cieszymy się z sojuszu z Wami, posłuszni rozkazom monarchy naszego i stósonie do naszych życzeń, *wiernie stać będziemy przy was w każdej potrzebie i każdym niebezpieczeństwie*.”

Wreszcie mówka księcia Henryka pruskiego, wygłoszona 15 b. m. na uczie w Poli („Jeżeli dwa narody, potężne w broni, sprzymierzają się, jeżeli monarchowie tych narodów podawają sobie dłoń bratnią, jak to stało się ponownie w Innsbrucku, pytam się: czy może się oprzeć?”) także dobitnie zaświadcza ściśle stósonki dwóch sprzymierzonych cesarstw.

Słowem, jeżeli car przejeżdżając bardzo późno do Berlina („der Noth gehorchend nicht dem eignen Trieb”) mniemał, że zdoła rozsądzić zabezpieczony nie tylko traktatami, ale także przesłorocznymi i tegorocznymi wizytami monarchów sojusz potrojni, to się grubo omylił.

Dążące zaś do tego samego celu usiłowania prasy rosyjskiej i moskalofilskiej swą straszną monotonią i naiwną niezręcznością — tak nudną, jak romanse i dramaty rosyjskie — świadczą o zupełnej duchowej niemocy obozu rosyjskiego.

W sprawie wychodźstwa

otrzymujemy od Komisji, wybranej dla zbadania tej kwestyi z łona drugiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, następująca

O D E Z W Ę :

Drugi Zjazd prawników i ekonomistów polskich, mając sobie przedstawiony referat dr. Stanisława Klobukowskiego, dotyczący wychodźstwa Polaków, na posiedzeniu 14 września 1889 roku odbytem we Lwowie, uchwalił dla zbadania sprawy wychodźstwa wybrać osobną komisję. Podpisana komisja wywiązując się z poruczonego jej zadania postanowiła pónażyć, o ile można szczegółowo stósonki wychodźstwa, kraje, do których wychodźcy zdążają, powody i inne warunki, wśród których odbywa się u nas ten ruch emigracyjny. Wychodźstwo w niektórych okolicach kraju doszło już do znacznych rozmiarów, sprawa więc dotyczy ważnych i doniosłych interesów ludu naszego, tem więcej, że do wychodźstwa wciągamy wszelkie stałe przemiany miejsca pobytu tak wewnętrzne jak zewnętrzne i zamorskie. Emigracja stanowi dziś jedno z żywotnych zagadnień życia szczególniej mniej zamożnych warstw ludności, a względy ekonomiczne i etnograficzne czynią niezbędnem dokładne jej zbadanie. Powodowana temi okolicznościami i mając na uwadze uchwałę drugiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, — komisja umysliła zwrócić się do ludzi dobrej woli i znających stósonki ludu i aprasa wszystkich, którzy posiadają znajomość rzeczy, aby zechcieli jej dostarczyć szczegółów, dotyczących wychodźstwa naszej ludności.

Do złożenia odpowiedzi służyć mają załączone pytania, wskazujące główne dane na jakich zebraniu przedewszystkiem należy. W ten sposób zebrany materyał postara się komisja opracować i przedstawi go trzeciemu zjazdowi.

Odpowiedzi uprasza się nadsyłać popiesznie o ile możności przed 1 kwietnia 1890 roku pod adresem: Dr. Józef Kleczyński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Redakcyje „Niwy”, „Tygodnika Ilustrowanego” w Warszawie i „Kuryera Poznańskiego” podjęły się pośrednicwa w przesłaniu odpowiedzi.

K r a k ó w, 3 listopada 1889 r.

Józef Kleczyński, Stan. Klobukowski, Józef Mączewski, Alfons Parczewski, Stanisław Szczepanowski.

Pytania dotyczące wychodźstwa:

1) Czy w okolicy Fanu znanej, powiecie, parafii, gminie (prosimy oznaczyć dokładnie granice na jakie odpowiedź rozciąga się) panuje tendencja wysiedlenia się a to:
a) bądź na wschód własnej prowincyi? w okolicy?
b) bądź na zachód?
c) bądź za morze i mianowicie: do Ameryki Północnej, do krajów? stanów?
do Ameryki Południowej do krajów? do innych części świata, do jakich okolic?
Czy oprócz wysiedlenia się, zdarza się peryodyczne szukanie zarobku na dłuższy czas w oddalonych okolicy w kraju? po za krajem zamieszkania, w miejscu lub okolicy?

2) Jakie są rozmiary emigracji w każdym z tych kierunków, mianowicie jaka mniej więcej liczba osób rocznie emigruje?

Kiedy emigracja zaczęła się w stronie o której mowa?

Czy wychodźstwo wzrasta czy zmniejsza się w ostatnich 10 latach?

W jakim rozmiarze?

Czemu należy przypisać zmiany w liczbie wychodźców?

O ile można należy wychodźców rozróżnić:

według wyznania:

rodzaju zajęcia:

wykształcenia:

stan: wolni, żonaci, dzietni, bezdzietni?

oraz podać, czy wychodźcy zabierają ze sobą rodzinę, czy ją pozostawiają na miejscu?

3) Czy wychodzą ludzie zamożni: gospodarze, rzemieślnicy, kupcy, czy też biedni: chłapnicy, komornicy, czeladnicy, wyrobniicy?

Jaką przeciętną kwotę piędziężną zwykli zabierają ze sobą wychodźcy?

4) Jakie są przyczyny wychodźstwa? n. p. niepowiedzenia materyalne: niedostateczny zarobek: nadzieja polepszenia losu: niezaspokojenie potrzeb moralnych: listy emigrantów?

5) Czy wychodźcy przeważnie nie troszcza się o los osób pozostających w kraju, czy też zachowują z nimi stósonki? Czy biorą pieniądze od krewnych z kraju, czy może przesyłają tymże część swego zarobku?

czy te przesyłki są znaczne?

6) Czy wychodźcy zachęcają swoich bliskich do emigracji, czy od niej zrażają?

7) Czy istnieją jawne lub tajemne agitacje zachęcające do emigracji, biura miejscowe lub agentury zagraniczne?

8) Czy wychodźcy opuszczając miejsce pobytu posiadają ziemię? komu? i czy nie ma przytęm jakich specjalnych warunków?

9) Czy wychodźcy emigrują z zamiarem powrotu?

Czy wracający zwykli powracać z piędziężmi, czy też w biedzie i jeśli przywożą zarobek, w jakim on zostaje stósonku do kwot wywiezionych z kraju przy emigrowaniu?

Czy wracający z emigracji wchodzą w dawny tryb życia, czy nie czują się w kraju nieszczęśliwymi nawykawszy do innego życia, czy zachodzi różnica w ich życiu, sposobie bytu, gospodarowaniu, zapatrywaniach?

10) W jaki sposób pragnący emigrować przychodzą do wyboru miejsca osiedlenia?

W jaki sposób doprowadzają swój zamiar do skutku, mianowicie jakie obierają drogi emigracji i czyjś używają pomocy?

Pytania dla osadników polskich na obczyźnie.

1) Ilu Polaków znajduje się w najbliższej okolicy (stanie, hrabstwie, gubernii, prowincyi, parafii, gminie)?

2) Od jak dawna w danej okolicy osiedlają się Polacy i z jakiego pochodzą kraju polskiego?

Czy tworzą oddzielne polskie osady? nazwy tych osad.

Czy są rozproszeni lub pomieszani z innymi narodami i z jakimi?

Kiedy istniał największy prąd osiedlenia się w danej okolicy?

Czy ten prąd obecnie zwiększa się, czy zmniejsza?

3) Czemu się ludność polska głównie zajmuje?

Ilu jest rólników właścicieli, wyrobniików: rzemieślników: przemysłowców i w jakich zawodach: robotników w fabrykach, kopalniach: księży: lekarzy: inżynierów: nauczycieli itd.

Staż moralny i ekonomiczny osadników i robotników polskich:

4) Jaką Polacy tam żyjący wyznają religię?

Czy oprócz katolików są innego wyznania chrześcijańskiego lub moźeszowego osoby, któreby się przynawały do polskiej narodowości?

5) Jaki obszar zajmują polskie osady i czy te osady są skupione lub rozrzucone?

6) Czy rólnicy pracują na własnych gruntach?

czy jako dzierżawcy? lub najemnicy?

7) Jakie produkty rolne produkują osadnicy polscy i jakie są warunki zbytu i komunikacyi?

W jakich zawodach rękodzielniczych lub przemysłowych odznaczają się Polacy?

8) Jaka jest cena z wiktęm, bez wiktę? robotnika wiejskiego? z wiktęm, bez wiktę? miejskiego? z wiktęm, bez wiktę? fabrycznego? z wiktęm, bez wiktę? rękodzielniczego? z wiktęm, bez wiktę?

9) Jakie są kosza utrzymywania pojedynczego robotnika?

i jaki sposób życia, jakości pożywienia?

Czy osadnicy polscy żyją w rodzinie własnej, albo przy obcej rodzinie, albo też stósonki się po za domem?

10) Czy wychodźcy polscy nie muszą walczyć z nadmiernymi trudnościami?

z powodu niebezpieczeństwa oszukania, wyzyskiwania pracy, itp.

z powodu nieznaności języka miejscowego, niedostatecznego wykształcenia zawodowego,

z powodu konkurencji.

11) Jaki jest stan zdrowia osadników, czy nie podlegają epidemiom i jakim? Warunki higieniczne i klimatyczne tych osadników?

12) Czy z przytoczonych wyżej powodów wielu wychodźców polskich marnuje się w nędzy, i czy byłyby środki zapobiegawcze temu?

13) Czy dzieci emigrantów przybyłych z Europy, urodzone i wychowane w kolonii, mówią po polsku z rodzicami? między sobą?

W jakim języku mówią Polacy między sobą w miejscach publicznych, n. p. w restauracjach, szynkach itp.?

Czy nie mówią chętnie obcymi językami dla popisu, lub uważając je za coś wyższego?

W jakim czasie po przybyciu sporządzać można znikanie cech narodowych, to jest języka i obyczajów?

14) Czy zdarzają się często małżeństwa mieszane Polaków z osobami innej narodowości i jakim językiem mówią dzieci z tych małżeństw pochodzące?

15) Czy osadnicy polscy mają swój kościół i polskich kaznodziejów?

16) Czy istnieją polskie szkoły i jaki zakres nauki w nich wykładany? czy są polskie wydawnictwa (pisma peryodyczne) czytelnie, książki?

17) Czy istnieją i jakie stowarzyszenia polskie, ilość takowych, liczba członków, cele i obroty finansowe. Jak dawno stowarzyszenia istnieją, czy rozwijają się, czy upadają? (O ile można uprasza się o nadsyłanie statutow i ostatniego rocznego sprawozdania).

18) Czy emigranci polscy pocztują swój pobyt za stały, czy za czasowy, czy powracają do kraju lub przenoszą się w inne obce strony?

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi nie omisszą zanotować i zakomunikować komisji o wszystkich danych, które im są znane, a powyższymi kwestyonaryuszami objęte.

Kongres antyniewolniczy w Brukseli.

W poniedziałek zebrał się w Brukseli kongres antyniewolniczy mocarstw europejskich. Jako uprawnieni członkowie biorą w nim udział wszystkie te mocarstwa, które były reprezentowane na berlińskiej konferencji Kongo, na której, jak wiadomo, uchwalono zniesienie niewolnictwa w zasadzie. Artykuły 6 i 9 protokołu z 26 lutego 1885 r. opiewają, co następuje:

Art. 6. Wszystkie mocarstwa, które wykonują w wzmiankowanych terytoriach prawa zwierzchnicze albo wywierają wpływ jakiś, zobowiązują się czuwać nad utrzymaniem krajowej ludności, nad polepszeniem jej materialnego i moralnego położenia dopomagając do stumienia niewolnictwa a mianowicie handlu murzynami.

Art. 9. Ponieważ podług ogólnych zasad ludzkich, jak je uznały mocarstwa, handel niewolnikami jest wzbroniony, jako też należy uważać operacje, które temu handlowi dostarczają niewolników ładem lub wodą za wzbrowione, przeto oświadczają mocarstwa, które w obwodach terytorium Kongo wykonują prawa zwierzchności albo wpływ tam mają, że terytoria te nie mogą służyć ani na rynek, ani na miejsca dowozu dla handlu niewolnikami, jakiegokolwiek oni byli rasy. Każde z mocarstw obowiązuje się użyć wszelkich środków leżących w jego mocy, aby handlowi temu położyć koniec i ukarać tych, którzy się nim trudnią.

Właściwym zadaniem belgijskiego kongresu jest uchwałom tym nadać więcej siły i znaczenia.

Pierwszym krokiem powinno być zniesienie tak zw. „stanu prawnego” w Afryce, który do pewnego stopnia uświęca niewolnictwo. Zadaniem pojedynczych mocarstw będzie wtedy, po uchwaleniu odpowiednich środków do zaprowadzenia nowego stanu prawnego, użyć tych środków w terytoriach, podwładnych ich wpływowi. Że to jest tam możliwym, nie ulega żadnej wątpliwości, ponieważ w Algierze, Tunisie, na Przylądku, w Mozambiku, wszędzie, gdzie Europejczycy są władzami, mało już znajduje się niewolnictwa. Tam, gdzie wpływ europejski nie sięga jeszcze, nie można chwilowo myśleć o jakiejś zmianie. —

Afryka nie pozwoli się w jeden dzień zamienić w kraj ucywilizowany. Ojciec Le Roy w swej broszurze p. t. „Więcej światła”, o której swego czasu pisaliśmy już, porównuje niewolnictwo z chorobą, tak zw. „pian mozambicki”. „Pian jest to wrzód, który się wyrzyna i szerzy, szkodząc niebawem całej czynności organizmu i wywołując tu i tam nowąjrzące się i wstrętne rany. Gdy się uleczy jeden, już drugi się tworzy i chory tak wkrótce czuje się wycieńczony, że woli pozostać w swym stanie, aniżeli poddać się leczeniu, które go męczy, nie zdołając uzdrowić. Lekarstwo dla niego nie wystarczy, trzeba go równocześnie i przede wszystkim poddać surowemu systemowi, i otoczyć go najstaranniejszymi środkami ostrożności.”

Aby system ten znaleźć, jest to zadaniem konferencji.

Przeciwko żądaniu duchów burzliwych, któreby chciały usunąć tysiącletnie zle gwałtem, przemawiają wszyscy ludzie, znający Afrykę a mianowicie misjonarze, stwierdzając, iż usunięcie niewolnictwa jest zadaniem, które tylko spełnić można za pomocą czasu, cierpliwości i wytrwałości i to przez jednoczesne współdziałanie wszystkich uczestniczących w tym żywiołów. Mocarstwa z tendencją, aby na owych terytoriach rozszerzyć swój wpływ, przemysł i handel w zamiarze przyłączenia nowych terytoriów do ich terytorii, przedewszystkiem atoli Kościół, który, wierny swemu powołaniu, ma sprowadzić wszystkie ludzkie do odczarni Chrystusowej — wszystkie te czynniki muszą działać wspólnie, aby Afrykę w niedługim czasie mógł zaliczyć do rzędu ucywilizowanych części świata.

Znaczną część w rozwiązaniu tej wielkiej kwestyi powinny mieć afrykańskie stowarzyszenia, ale ten współdziałanie powinno się głównie ograniczać na pole religijne. Kiedy mocarstwa chcą zdobyć kolonialne terytoria, albo kiedy prywatne Towarzystwa chcą założyć kolonie, celem wyzyskania afrykańskiej gleby, umieją wtenczas znaleźć ku temu odpowiednie środki. Inaczej rzecz się ma z misjami. Są one jedynie oparte na katolikach i od katolików oczekują pomocy i silnego poparcia.

Kończymy słowami O. Le Roy, który powiada, że „jakimkolwiek byłby bezpośredni rezultat starań, pewną rzeczą jest, że jesteśmy świadkami rozpoczynającego się nowego rozwoju ludzkości na ogromnym ładzie afrykańskim. Jeszcze Europa nie jest panią Afryki, jak to karty wrożą i jak profesorowie uczą swoich uczniów, ale stanie się to, co więcej: wskutek przyrodzonego instynktu i potrzeby rozprzestrzeniania się, szerzy się rodzina Jafetowa, a temu pochodowi tak mało zapobiedz się zdoła, jak trudno powstrzymać fale, które pływają i podmywają go. Tak jest napisano! A jeżeli Cham o tem zdaniu nie wie, bo czytać nie umie, wie o niem Sem bardzo dobrze, powtarza je skrycie od jednego końca islamu do drugiego a ponieważ wyrok pochodzi z góry, godzi się na niego. Oby więc wszyscy krzewiciele cywilizacji wzięli się do dzieła i oby błogosławieństwo Boże spoczęło nad nim! Afryka porażona jest w cieniach nocy; Bóg sam może zaświecić dla niej słońce, lecz ludzium należy zatlić dla niej pochodnię.”

Na przedwczorajszym posiedzeniu konferencji przedkładali pojedynczy członkowie ustnie ogólne poglądy swych rządów, inni zaś oddawali ogólne oświadczenia piśmienne. Następnie ustanowiono porządek obrad i zamianowano komisją celem zbadania środków mających się podjąć przeciwko handlowi niewolnikami. Jak pisze „Polit. Corresp.” przyjmował francuski minister spraw zagranicznych francuski przedstawiciel przed ich wyjazdem na konferencję i dał im szczegółowe przepisy. Pomiędzy innymi zalecał im ostrożność w wyborze środków w celu pokonania niewolnictwa, zwłaszcza w użyciu siły. Równocześnie polecił im, aby starali się o to, by konferencja jak najwięcej uwzględniła zamiary kardynała Lavigerie. Ostatni ten fakt tem więcej zasługuje na uznanie, że rząd belgijski ze względów politycznych na Włochy, które w tej pierwszorzędnej kwestyi cywilizatorskiej ustąpić musiały, nie zaprosił Stolicy papieżkiej na konferencję. A przecież właśnie ze strony Stolicy papieżkiej najwięcej dotychczas uczyniono w sprawie niewolnictwa. Osobiste ukazanie się kardynała Lavigerie, który prawdopodobnie byłby zamianowany przedstawicielem Stolicy św., byłoby tylko podniosło znaczenie konferencji i znakomity kardynał przez swe ofite doświadczenie byłby się także przyczynił do uświetnienia przebiegu rozpraw.

Sejm galicyjski.

Lwów, 20 listopada.

Na wczorajszym wieczornym posiedzeniu Sejmu odbył się wybór członka i zastępcy członka Wydziału kraj. z kuryi miast i Izb handlowych. Członkiem Wydziału krajowego z tej kuryi wybrany został Tadeusz Romanowicz, 20 głosami na 21 głosujących, 1 kartka była próżna. Zastępcą członka Wydziału krajowego na 20 głosujących wybrany został 19 głosami Aleksander Dworski, 1 kartka była próżna.

Lwów, 20 listopada.

Wczoraj wieczór odbyła komisya prawnicza pod przewodnictwem p. Zolla posiedzenie, na którym dyskutowano nad projektem Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej i statutu krajowego w kierunku powiększenia liczby posłów z miast Krakowa i Lwowa, oraz przyznania głosów wirylnych prezesowi Akademii Umiejętności i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie.

Po przemówieniu posłów Madeyskiego, Zolla, Zywickiego i Dworskiego komisya odrzuciła wniosek referenta p. Fruchtmanna, ażeby uniwersytet, Akademia Umiejętności i politechnika lwowska stanowiły osobne kurje wyborcze, upoważnione każdą do wyboru swego posła

bez ograniczenia biernego prawa wyborczego na profesorów, względnie zaś członków Akademii.

Komisya odrzuciła wniosek Wydziału krajowego, ażeby przyznano głos wirylny w sejmie prezesowi Akademii Umiejętności, tudzież rektorowi politechniki lwowskiej.

Następnie przeciw wnioskowi referenta o pomnożenie liczby posłów z miast Krakowa i Lwowa przemawiali posłowie Madeyski, Zywicki, Rożankowski, Krynicki i Zoll. Za tym wnioskiem oświadczyli się sprawozdawca Fruchtmann i Dworski.

Komisya postanowiła na wniosek posła Zywickiego tę sprawę odesłać do Wydziału krajowego z poleceniem przedstawienia wniosków po przeprowadzeniu nowego spisu ludności.

Dziś wieczór o godzinie 8 odbędzie się posiedzenie Koła sejmowego.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentu.

Berlin, 20 listopada.

(19 posiedzenie.)

Marszałek Levettow zgaję posiedzenie o godzinie 1 minut 20 w obec słabo obsadzonej Izby i galeryi.

Na porządku obrad dalszy ciąg drugiego czytania etatu.

Obrady toczą się przy rozdziale 13 etatu dla urzędu spraw wewnętrznych i to przy urzędzie dla patentów.

Dep. *Henneberg* (nar. lib.) stawia sekretarzowi stanu pytanie, jak daleko posunęła się reforma ustawy o ochronie patentów i planów.

Sekretarz stanu *Böttcher* zawiadamia, że projekt noweli do odnośnej ustawy już jest przygotowany, i że niedługo wkrótce do rady związkowej i do publicznej wiadomości.

Dep. *dr. Hammacher* stara się wykazać potrzebę reformy, stwierdzając liczebnie, iż ilość udzielanych patentów zmniejsza się.

Przy rozdziale „urząd zabezpieczenia” zwraca dep. *Gebhard* (nar. lib.) uwagę na wykonanie ustawy o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niezdolności do pracy, zaznaczając, iż są ludzie, którzy robotników namawiają do tego, aby odnośnie do renty potrzebnych poświadczeń co do swego poprzedniego zatrudnienia nie składali. Przez to tysiące robotników pozabia się korzyści, jakich im udzielają przejściowo rozporządzenia przez skrócenie czasu czekania.

Mówca zaleca także podciągnięcie rybaków nadmorskich pod ustawę o zabezpieczeniu. Sekr. stanu *Böttcher* odpowiada, że kroki odnoszące się do wykonania ustawy już przyspieszono i że prawdopodobnie wejdzie ona w życie od 1 stycznia 1891 roku.

Dep. *Klemm* (kons.) uważa za pożądane, aby przez popularne wykłady ułatwić ludowi zrozumienie ustawy.

Dep. *Baumbach* (wolnom.) pytuje, jak daleko znajduje się projekt do noweli do ustawy o kasie chorych i wyraża życzenie, aby ją jak najprędzej ogłoszono, iżby opinia publiczna o niej swe zdanie wypowiedzieć mogła. Mówca porusza w dalszym ciągu swego przemówienia zaczepnie kwestyę spółek zawodowych, w miejsce których powi, no, zdaniem jego, wstąpić „terytorjalne odgraniczenie,” jakiego już zaprowadzono w zabezpieczeniach rolniczych.

Sekretarz stanu *Böttcher* oświadcza, że jeżeli dotąd nie przedłożono parlamentowi noweli do ustawy o kasie dla chorych, to stało się to dla tego, iż dni jego są policzone a spraw do załatwienia jest jeszcze wiele. Pan minister zapewnia, że projekt już wypracowany i że niedługo wkrótce do rady związkowej i do wiadomości publicznej. Wycieczki dep. *Baumbacha* przeciwko spółkom zawodowym odiera pan minister energicznie, wyrażając życzenie, aby tak obszernych kwestyi nie wprowadzano na widownię przy obradach nad etatem.

Deputowany *Singer* (soc. dem.) popiera deput. *Gebharda* wżądaniu przyspieszenia ustawy o zabezpieczeniu robotnika na starość i na przypadek niezdolności do pracy. Mówca godzi się na zaprzetywanie deput. *Klemma*, aby przez popularne wykłady ułatwić ludowi zrozumienie ustawy o zabezpieczeniu, prosi jednakże równocześnie, aby ten ostatni użył swego potężnego wpływu w tym kierunku, by odtąd nie zakazywano zebrań socjalno-demokratycznych, w których mają się odbywać wykłady o owej ustawie. Wraz z deputowanym *Baumbachem* uważa mówca zawodową organizacyę zabezpieczenia na przypadek kalectwa za zbyt kosztowną i twierdzi, że rozstrzygnięcia urzędu zabezpieczającego nie są tak sprawiedliwe, jak dawniej, co zapewne należy przypisać uzależnieniu się pracodawców. Mówca prosi następnie, aby urząd zabezpieczeń zechciał zbadać, czy więcej przypadków zdarza się przy pracy za dnienną zapłatą, czy też przy pracy na akord. Jeżeli wsparcia udziela się dopiero od 14 tygodnia, to już zapóźno, ponieważ skutki większej części przypadków wcześniej już usunięte być mogą. Mówca dotyka w końcu kwestyi pensyi wdowich, żądając, aby je obliczano podług ostatniego zarobku męża wraz z jego rentą.

Narodowo-liberalny dep. *Gebhard* mówi o znanej książce „A B C wolnościowego

wyborcy,” która, zdaniem jego, zawiera najwierniejsze fałsze, które usiłuje wykazad przez porównanie ich, odnośnie do ustawy zabezpieczającej, z istotnymi rozporządzeniami tejsze ustawy.

Odpowiedź dep. *Schmidta* (wolnom.) nie daje żadnego wyjaśnienia. Przechodząc do innego przedmiotu, wolnomysłny mówca odwoławia związkowy niemieckich spółek zawodowych wszelkiego znaczenia i twierdzi, że różnorodna organizacya państwowych urzędów zabezpieczających nie może trwać długo, gdyż biurokratyczna organizacya zabezpieczenia od przykadku musi wszystkie inne pochłoniąć.

Na tem kończy się dyskusya w tej sprawie. Przy obradach nad „nadzwyczajnymi wydatkami” wyraża.

Dep. *ksiądz dr. Lingens* (centrum) zadowolone nad postępek prac przy kanale północnym, stwierdza zarazem z przyjemnością, że robotnicy robią znaczne oszczędności. Następnie mówca przechodzi do obecnego stanu duszpasterstwa około robotników katolickich, skreślając rozprawę między rządem a Biskupem osnabyryckim. Między innymi zwraca ks. *Lingens* także uwagę na to, że przy budowie kanału było zajętych kilkuset katolickich robotników więcej, aniżeli protestanckich. Mówca życzy sobie także powierzenia pielęgnowania chorych robotników katolickich Siostrzom Miłosierdzia.

Dep. *hr. Holstein* (kons.) kreśli jasny obraz budowy kanału i poleca deputowanemu podjęcie do niego podróży.

Dep. *Singer* (soc. dem.) uważa pochwaleń trosek o robotnika za przesadzoną i spotyka w tym względzie opór u dep. *Kallego* i *hr. Holsteina*.

Pozycyę tę uchwalono i na niej kończą się obrady nad etatem urzędu dla spraw wewnętrznych.

Następne posiedzenie jutro o godz. 12. Na porządku obrad: wnioski odnoszące się do wykazów uzdolnienia; wniosek dep. *Bronla*, odnoszący się do cla od mięsa i dep. *Richtera* o usunięcie księgi robotczej dla górników.

Koniec po 1/2 6 godz.

KOESPONDENCYE.

Kraków, 19 listopada.

(Pomnik Pola. — Z historycznego wydziału Akademii. — Barcewicz. Odczyt dr. Jordana. — Stowarzyszenie nauczycielek.)

(□) Dnia 18 b. m. odsłonięty został w kościele OO. Franciszkanów pomnik Wincentego Pola. Po uroczystym nabożeństwie żałobnym, udała się zebrana licznie doborowa publiczność ku miejscu, gdzie wmurowanym został pomnik i tu przemówił weteran obywatelstwa naszego a zarazem inicjator wzniesienia pomnika p. Paweł Popiel, czcąc wymownymi słowy tę właściwość lutni zgasłego piewcy Ziemi naszej, w której tak wyraziście odbrzmiwały wszystkie tętna życia narodowego.

Pomnik jest dziełem rzeźbiarza Lewandowskiego. Składa się on z obramienia tablicy, z napisem pamiątkowym i umieszczonego nad nią medalionu z popiersiem poety. Popiersie przypomina żywo rysy i charakter twarzy poety, a całość wykonana jest wzorowo w tém odzieniu stylu odrodzenia, jakim się odznaczały najlepsze pomniki krakowskie z tej epoki.

W wyborze miejsca na pomnik przeżywał, po długich rozważaniach, wgląd na często za życia powtarzane słowa samego Wincentego Pola, że „dla poetów najwłaściwszym miejscem spoczynku i czei, to starożytny kościół Franciszkański w Krakowie. Tu bowiem pod wezwaniem świętego patrona, który był wielkim poetą, spoczywa już Piotr Kochanowski i jest pomnik Jana z Czarnolesia, tu też grupa poetów polskich z czasów niedoli najodpowiedniej uczczoną być winna.”

Od pewnego czasu odbywają się w krakowskiej Akademii umiejętności bardzo regularnie co miesiąc posiedzenia wydziału historyczno-filozoficznego, z odczytami często wielkie zajęcia budzącymi. Na posiedzeniu dnia 22 października r. b. prof. dr. *Smolka* odczytał ustęp swęj pracy: „O najdawniejszych pomnikach dziejopisarstwa rusko-litewskiego.” W ustępie tym ocenił autor krytycznie stosunek, jaki zachodzi między „Letopisem W. Kniażej Litowskich” a tekstem łacińskim niedawno odkrytym w metryce koronnej przez dr. *Prochaskę* p. t. *Origo regis Jagyelo et Wytholdi ducis Lithuaniae*. Kiedy dr. *Prochaska* odkrył pomieniony w końcu manuskrypt, poczytał go za ekscerpt jednej części poprzednio wymienionego Letopisu, z ruskiego na język łaciński przełożony. Dr. *Smolka* zaś wykazał dowodami krytycznie uzasadnionemi, że „Origo” stanowi odrębną całość, przedstawiającą wojnę domową Kiejstuta z Jagiełłem, spisana ręką od Letopisu i to widocznie podług wskazówek samego Witolda, — któremu zależało na tem, aby tak, jak przedstawia Origo, a nie inaczej pojmowano sprawę domowych zamieszek w rodzie Gedymina. Wynika to jak najwyraźniej z porównania pomnika tego z memoryalem, który pod bezpośrednim wpływem Witolda spisanym był w chwili pójtyu jego na ziemi krzyżackiej.

Autor Letopisu wcielił później w swe opowiadanie także przedmiot przedstawiony w Origo, traktując go nieco szerzej.

Na koncercie Towarzystwa muzycznego, który się odbył w przeszłym tygodniu, zachwycili słuchaczy zapalem i potęgą swęj gry znakomity skrzypek nasz Barcewicz. Słusznie zauważono tu w gronie znawców, że artysta takiej miary, jak Barcewicz, za mało udziela się światu. Gdyby był pochopniejszym do występowania za granicą, byłby już rozgłos znakomitego artysty zyskał na świat cały.

Prezes Towarzystwa opieki zdrowia dr. *Jordan* wykazywał w odczytce: „O wpływie higieny na długość życia, na zdrowie i pracę” konieczność powszechnego obznajmienia się z zasadami higieny, dowodząc, że około 80,000 ludzi schodzi co rok przedwcześnie ze świata tego w kraju naszym, a większa może jeszcze liczba traci przedwcześnie uzdolnienie do pracy jedynie skutkiem braku ścisłego przestrzegania zasad higienicznych. Prelegent określał wymownie i zrozumiale różne niedostatki, nurtujące pod tym względem społeczeństwo nasze i wskazywał środki zbawiennej samopomocy.

Na wzmożenie funduszów istniejącego tu od czasu niejakiego stowarzyszenia nauczycielek, mającego zabezpieczyć los ich we wszelkich krytycznych chwilach życia, odbyła się w tych dniach w mieście naszym loterya fantowa, która w rezultacie przyniosła dość znaczny, choć zawsze nie wystarczający jeszcze zasilek 800 złr.

NIEMCY.

* Berlin, 20 listopada. Wybory do berlińskiej rady miejskiej. Rezultat wyborów do berlińskiej rady miejskiej w klasie III wykazał następujący stosunek głosów: wolnomysłni otrzymali 9 1/2 tysiąca głosów, socjali demokraci 7 1/2 tysiąca, rządowo konserwatywne stronnictwo obywatelskie 4 1/2 tysiąca głosów. Socjalna demokracja zwyciężyła nie tylko w opaczonych już, ale we wszystkich obwodach, w których na serwo wystąpiła do walki. Zyskała ona w 10 okręgach, o które się ubiegała, 6 mandatów od razu w pierwszych wyborach, a w czterech innych przyjdzie do wyborów ściślejszych; tak że stronnictwo obywatelskie nie umiały utrzymać ani połowy swych mandatów. W obwodach dwóch dawnych, teraz na nowo obieralnych mandatów demokracji socjalnej wynosi przyrost jej głosów 366 w 14 obwodzie (Louisenstadt z tamtej strony Kanalu) i 93 w 15 obwodzie (tak samo Louisenstadt z tamtej strony Kanalu). Dwa mandaty, które socjali demokraci już raz posiadali, następnie jednak wskutek niesnasek wewnętrznych stracili, odzyskali znowu, t. j. mandat 13 obwodu wyborczego i 24. W pierwszym zyskali socjaliści 129, w ostatnim 103 głosów. Dalej zdobyli socjaliści dwa krzesła, które dotąd nie były w ich posiadaniu, t. j. obwód 41 i 42; przyrost głosów socjalistycznych wynosił tutaj 450 i 394.

Do wyborów ściślejszych przyjdą socjali demokraci w obwodach 11, 17, 27 i 35. W obwodach 11 i 35 rywalizują ze stronnictwem obywatelskim, w obwodach atoli otrzymali już przy pierwszych wyborach po 300 głosów więcej, aniżeli kandydaci rządowo-konserwatywnego stronnictwa obywatelskiego. Przyrost głosów wynosi u socjalistów w 11 okręgu 834, w 17: 25, w 27: 177 i w 35: 437. Wogóle przyrost głosów socjalistycznych wynosi w porównaniu z dawniejszymi wyborami głosów 3000.

Kłeska rządowców natomiast jest zupełną. Z czterech mandatów dawniejszych nie otrzymali oni ani jednego, a stracą nadto obwody 2, 11, 24, 35, jeżeli nie zwyciężą w dwóch wyborach ściślejszych. Rządowo-konserwatywna partya straciła 2500 głosów; oddała ona tylko 4 1/2 tysiąca głosów na swych kandydatów. Jest to najlepszy dowód, ile w tutejszym ruchu rządowym znaczny stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, stronnictwo Stöckera. Wtorkowa kłeska jest w głównej części wynikiem wstrzymaniu się od głosowania zwolenników Stöckera.

Komicznie działało po prostu stanowisko rządowych liberalów. Chcieli oni w 7 obwodzie wyprzeć dr. *Virchowa* i dla tego popierali urzędowo-obywatelskiego kandydata dr. *Baehlera*; skutek był ten, że dr. *Baehler* otrzymał 300 głosów mniej. Stronnictwo wolnomysłne otrzymało 91 głosów, ale stracił już dwa mandaty, a mogą przy ściślejszych wyborach postradać jeszcze dwa.

Wczoraj odbyły się wybory drugiej klasy. Zwyciężyło tutaj stronnictwo wolnomysłne mimo sojuszu narodowych liberalów z konserwatystami.

— We wtorek odbyło się zebranie berlińskiej filii ewangelickiego związku, na którym miał mieć wykład znany kaznodzieja *Thümmel* z Remscheid. Sala i galerye były pełne, mianowicie na galeryach znajdowało się wiele kobiet. Lic. *Weser* zagaił zebranie, zwracając uwagę na wykluczenie katolików przy wezwaniu na zebranie; z kilku stron wtedy zawołano, że pomimo to są tam katolicy obecni. Na to p. *Weser* wezwał wszystkich obecnych katolików do opuszczenia sali, nikt atoli nie ruszył się z miejsca. Gdy wskazano na człowieka, siedzącego niedaleko mównicy, że jest katolikiem, obdarzył go pan licencyat ewangelicki wcale nieparlamentarnym wyrażeniem, zrywając do wyjścia z sali.

Nieszczęśliwego otoczono; jedni zaczepiając go, inni stając w jego obronie; w opuszczeniu sali przeszkadzali mu na pasternicy. Policji nigdzie nie było, wśród walki i szamotania się zlamano napastowanemu krzyż; wreszcie policja zjawiała się i ułowiła biedaka wśród okropnych wrzawy i oklasków. Zebranie zagrało p. Weser na nowo i p. Thümmel mógł w głosić swój jad przeciw katolicyzmowi zaprawny wykład. Do takich to niedogodnych i skandalicznych scen przychodzi na zebraniach owego sławnego ewangelickiego związku!

O stanie rzeczy w Samoa otrzymuje „Voss. Ztg.“ szczegółowe wiadomości, z których się okazuje, że zrzeczenie się godności królewskiej ze strony Malietoy ma tylko chwilowe znaczenie, t. j. że trwać tylko będzie do chwili ostatecznego uregulowania sprawy przez mocarstwa. Na wielkie zebranie, na którym Malietoa abdykował, stawilo się około 2000 krajowców. Malietoa wygłosił mowę, w której wyraził zadowolenie z powrotu z dalekiego kraju i dziękował Mataafie za obronę wolności Samoa a obecnym za pomoc, jaką niesli Mataafie przy tej sposobności. Oświadczył następnie, że ustępuje od steru rządów na korzyść Mataafy, przynajmniej na tak długo, dopóki wielkomocarstwa nie postanowią, co jest najlepszym, a że on (Malietoa) chętnie się ich decyzji podda. Zaknięto potem sztandar Mataafy, którego stronictwo naturalnie sil wszystkich dołoży, aby panowanie jego uczynić trwałe. Tam sесе, prz-bywający na Sawai, oświadcza gotowość uznania później także Malietoy za króla, ale nigdy Mataafy, ale oświadczenie to nie miałoby znaczenia ze względu na jego niedołążstwo i brak wpływu.

ROSYA.

* „Peters. Wied.“ donoszą, iż kwestya oddania straży pogranicznej pod władzę ministerstwa wojny została ostatecznie rozstrzygnięta. Brygady pograniczne otrzymają zupełnie nową organizacya.

ANGLIA.

* W jednym z najdystyngowanych klubów angielskich w Londynie zajęte miały skandale, które w skutkach swych mogą mieć i pewną polityczną doniosłość. Zaszły tam ciężkie wyroczenia przeciw prawnym i naturalnym normom moralności. Kiedy przyszło do śledztwa — rząd miał wprost stanąć w drodze krokom przedsięwziętym przez naczelnika policji londyńskiej — co spowodowało tego ostatniego do podania się do dymisji. Jeśli tak istotnie rzeczy się mają, to sprawa niewątpliwie poruszoną zostanie w parlamencie — a gabinet lorda Salisburyego miałyby zostać na szwank narażonym.

Z dziejów cenzury rosyjskiej.

Skreślił

Paweł Styczyński.

(Ciąg dalszy.)

Po pierwszym tym gromie „martyńskich“ odetchnęli nieco swobodniej, gdy po śmierci wrogiemu im Brussa, objął namiestnictwo w Moskwie Jeropkin, człowiek łagodnego usposobienia, wykonujący tylko nakazy „z góry“ bez osobistej inwazyi i nieprzyjaźni względem stowarzyszenia, którego przesładowanie objęta teraz sama Katarzyna. Ukazem z roku 1787 zabroniła wszystkim drukarniom wydawania książek treści religijnej, które li tylko w drukarni synodalnej w Petersburgu drukować było wolno. Książki takie, drukowane pomimo to w drukarniach prywatnych, konfiskowano, a autorów ich i wydawców pociągano do odpowiedzialności. Na mocy ukazu tego spalono w samej tylko Moskwie około 400 książek.

Auto-da-fé takie dziwnie oburzający przedstawiać musiało widok, — a jest z pewnością jedynym w całej historii cenzury we wszystkich krajach europejskich. Palono spalterze, książki do nabożeństwa, obrazy świętych, a między innymi takie nawet niewiniątka, jak „Abecadło francuzkie“ (wydane u Nowikowa w roku 1780) i „Abecadło niemieckie“ (1782 r. w tejże samej drukarni) itd. itd.

Cios ten na zawsze podciął był „Stowarzyszenia.“ Drukarnie i szkoły upadały jedne po drugiej w braku funduszy, a w roku 1788 odebrano nawet Nowikowowi administracya drukarni uniwersyteckiej w Moskwie i zarazem radszacya „Moskowskich Wiedomości.“

Tymczasem reakcyja, podbudzona okrucieństwami rewolucyj francuzkiej, coraz to większe robiła postępy. Zaczęły się aresztowania, przesłuchania, zsyłki na Sybir, a jak to zwykle bywa w takich epokach ciemnoty zjawiał się jak upiór, straszny, okrutny człowiek, który krwawymi literami wypisał nazwisko swe na kartach historii cenzury rosyjskiej. Mówimy tu o Szczipanie Szeszkowskim. Imię jego wystarczało, aby wzbudzić postrach ogólny, a z kleszczów jego nie wyratowały nikogo nawet stosunki z carową. Tak np. wychłostał kazał trzy frejliwy nadworne za przechowywanie książek zakazanych. Używano go nietylko w Petersburgu, lecz poselano go także do innych

miast, szczególnie do Moskwy, gdy chodziło o prowadzenie śledztw cenzuralnych.

W r. 1790 umarł Jeropkin, a nastąpił po nim Aleksander Prozorowski, dawniejszy generał, niemniej srogi i okrutny, jak Szeszkowski. Zaraz po objęciu rządów w Moskwie zaczął z nakazu Katarzyny przesładować Nowikowa i martynistów. Przesładowania te skończyły się aresztowaniem Nowikowa i skazaniem go na 15 lat więzienia we fortecy Szliselbergskiej, pomimo że śledztwem nie udowodniono mu żadnej winy. Innych członków stowarzyszenia i właścicieli księgarń ukarano kilkoletniemi robotami katorżnymi, lub knutami. Książki ze składów winowajców po większej części skonfiskowano i spalono. Liczba spalonych w roku tym książek „szkodliwych“ wynosi ni mniej, ni więcej jak 18656, pomiędzy niemi tłumaczenia „Juliusza Cezara“, „Szeskpira. Ciekawa, czy też w jakimkolwiek innym kraju dramaty Szeskpira uznano za „szkodliwe“, lub czy też wynalazek ten zrobiły wyłącznie rządy Katarzyny?

Podobny los, jaki spotkał Nowikowa, przeznaczony był także znakomitemu w owym czasie pisarzowi rosyjskiemu Radiszczewowi. Odebrałszy doskonale wykształcenie, szczególnie po podróży zagraniczną i słuchaniu wykładów filozoficznych w uniwersytecie lipskim, Radiszczew należał do małej liczby tych Rosyan, którzy przejęli się ideaami, zajmującymi podówczas umysły wszystkich ludzi myślących w Europie zachodniej. Idee te wolności, braterstwa i równości mimowolny znalazł odzwidk w znakomitem jego dziele p. t. „Podróż z Petersburga do Moskwy.“ Dzieło to przed wydrukowaniem przedłożył Radiszczew cenzurze petersburskiej „uprawy błagoczinia“ (policji), z kąd odebrał je z podpisem cenzora Rylejewa i pozwoleniem ogłoszenia go drukiem. Pomimo pozwolenia tego żaden nakładca zdecydować się nie chciał na wydrukowanie książki, aż wreszcie Radiszczew własnym kosztem i nakładem ją wydrukował. Książka dostała się do rąk Szeszkowskiego, który natychmiast zwrócił na nią uwagę Katarzyny, jako na książkę wielce niebezpieczną dla istniejącego w Rosji porządku rzeczy. Cesarzowa przeczytawszy książkę, obawy Szeszkowskiego uznała za uzasadnione. Zaczęło się śledztwo ku niemu, niemu przetrachowi Rylejewa, który ostatecznie sam tylko winien był ukazaniu się „Podróż“ Radiszczewowi. Radiszczew jednakże popelniał nieostrożność, że w pierwszej chwili przetrachu popalił wszystkie dokumenta odnoszące się do swej „Podróż“, jako to makulaturę, korektury i piśmienne pozwolenie drukowania swej pracy. Aresztowano go niebawem, a po długotrwałym śledztwie skazano na dziesięcioletnią zsyłkę na Sybir, jakkolwiek Radiszczew — ku wielkiej swiej hańbie — odwoływał wszystkie swe przekonania, wyrażone we wspomnionem wyżej dziele.

Kniaźnin za niewinną zupełnie tragedya p. t. „Wadim“ byłby się też może przejechał niedobrowolnie na Sybir, ale uratowało go od tej „przyjemności“ — śmierć, która (choć jedna) okazała swą wyższą od szponów Szeszkowskiego potęgę. Zdawało się, że reakcyja cenzuralna dalej już posunąć się nie może. Lecz oż pod panowaniem cara Pawła I stosunki pogorszyły się jeszcze. Czas ogólny mgły, ciemnoty, burzy i przetrachu pod względem politycznym, był też czasem niebywałego dotychczas, ani też później, potopu cenzuralnego. Cenzura wychodziła teraz wszędzie po to obręb dotychczasowy surowej swej działalności. Mało jej nadzoru nad drukującymi się książkami, nad całą prasą; wnika ona teraz w najdrobniejsze szczegóły codziennego życia, przepisyując nawet krój i barwę odzieży zarówno dla mężczyzn jako i dla kobiet. Rezultatem takiego potopu cenzuralnego był ogólny terroryzm, przed którym drżeli jednakże szczególnie ci wszyscy, którzy jakkolwiek mieli styczność z książkami, czy to jako piszący, lub też jako sprzedający i czytający takowe. Posłuchajmy, co mówi o czasach tych żyjący w Petersburgu znany niemiecki dramaturg Kotzebue, a nie pozardrościmy chyba nikomu ówczesnego raju w świętej „matuzkzie Rassiji.“

„Każdego wieczora — mówi Kotzebue — kładłem się na spoczynek ze smutnymi przeczuciami; nocą zrywałem się w śmiertelnym strachu na równe nogi przy najlżejszym szeleście; oddalając się z domu z daleka już szukałem oczami cesarza, aby w czas wyjść z karety i pokłonić mu się, obejrzawszy za każdym razem troskliwie krój i barwę swojej odzieży. A wyrzucić się ze swoim żalami nie mogłem nawet najlepszym przyjaciołom, gdyż ściany nawet uszy miały, a brat na brata spuścić się nie mógł. Nawet książek czytać nie można było dla rozrywki, bo prawie wszystkie były zakazane.“

Tak się żali dyrektor nadwornej trupy teatralnej niemieckiej, którego osobieście znał car Paweł I. Jakież musiało być położenie innych mniej znanych, mniej szczęśliwych literatów w Rosji! Jako ptactwo przed groźną burzą uciekali oni z Petersburga i kryli się w małych prowincyalnych miasteczkach. — Sam Kotzebue opuścił roku 1797 Petersburg, aby we Wiedniu objąć urząd nadwornego pisarza dramatycznego. — W roku 1800 zachciało mu się jednakże odwiedzić pozostających w Rosji swych

synów i pomimo przestroż przyjął dla paszportem i osobnem pozwoleniem cara wyjechał z Wiednia. Na granicy rosyjskiej bez podania wszelkich powodów aresztowano go, i odprawiono Sybir do Tobolska. Tutaj przesiedział kilka miesięcy, gdy równie niespodziewanie jak zsyłka na Sybir, spotkała go wielka łaska carska: Czar Paweł pozwolił mu wrócić, a nadto darował mu wieś w Infantach. Powodem tak nagłej łaski był podobno mały dramat p. t. „Stary sługa Piotra III“, który samowolnemu carowi bardzo się spodobał.

Niżej zajmujemy się jeszcze działalnością Kotzebuego, jako dyrektora teatru niemieckiego; tymczasem poświęćmy słów kilka przeobrażeniu, jakiego doznały instytucje cenzuralne za czasów Pawła I. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Proces wadowicki.

Wadowice, 18 listopada.

Na początku dzisiejszej rozprawy zabrał głos obrońca dr. Łazarski, wnosząc o odebranie sędziom przysięgłym aktu oskarżenia, które im onegdaj prokurator bez zezwolenia trybunału i uwiadomienia obrońców wręczył. Obronca dr. Rosenblat wnosil, aby w razie odrzucenia wniosku dr. Łazarskiego pozwolono obrońcom wydrukować odpowiedź na akt oskarżenia i rozdać ją przysięgłym.

Trybunał po krótkiej naradzie odrzucił oba wnioski, motywując nieprzyjęcie pierwszego tem, że po odczytaniu aktu oskarżenia i tak już jest własnością ogółu, nie ma więc powodu robić go niedostępnym dla przysięgłych, a drugiego tem, że obrona przed ukończeniem postępowania dowodowego nie ma, według ustawy, prawa do obrony.

Po tem oświadczeniu trybunału rozpoczęło się przesłuchiwanie pierwszego z oskarżonych, to jest Klausnera. Przewodniczący ze względu na to, że przesłuchanie potrwa kilka godzin, oświadcza mu, że może usiąść, Klausner pragnie jednak stojąc odpowiadać. Ostre rysy twarzy, śmiecie czy i całe zachowanie się, zdradzają, że ma się przed sobą człowieka energicznego i sprytnego; głos ma dzwiczny i gładką wymowę. Przewodniczący stosownie do ustawy ponca Klausnera, iż jest oskarżony o liczne oszustwa, z których największym jest oszustwo wynikłe z pobierania cen od wychodźców na droższe okrety, a wysyłanie ich tańszymi, przez co poszkodował wychodźców o 32,105 marek, iż dalej jest oskarżony o dopuszczanie się gwałtu publicznego przez wymuszanie, o ograniczanie wolności osobistej, o popieranie i namawianie do dezercji, wreszcie o naklanianie urzędników do stroniczości i pogwałcenia obowiązków. — Klausner oświadcza, że nie czuje się winnym zarzucenemu sobie zbrodni, poczem przewodniczący: Co pan robił od roku 1885 jako ukoncesjonowany agent Towarzystwa żegluga „The Cunard?“ — Klausner: Każdemu, co się zgłosił oświadczyć lub listownie, sprzedawałem karty tymczasowe przyjęcia. Byłem agentem Towarzystwa „The Cunard“, którego okrety odchodziły z Liverpoolu, — opowiada Klausner dalej. — Wychodźcy dostawali się tam częścią okretami, częścią koleją. Okrety tego Towarzystwa były tańsze od okretów innych Towarzystw, [miały bowiem miejsca pod pokładem. Pierwszy transport wychodźców dla „Cunarda“ odbili mi agenci niemieccy, a nadto ze względów konkurencyj, oskarżyli mnie, że od wychodźców więcej wzięłem pieniędzy, jak się należało, usprawiedliwiałem się z tego przed tak zw. „Auswanderer-Behörde.“ Wkrótce potem użyłem pozwolenie wysyłania wychodźców i na okrety Towarzystwa „Hamburger Packet-Fahrt-Actien-Gesellschaft“. Na twierdzenie przewodniczącego, że Klausner był pokatym agentem Towarzystwa „Hamburger Packet-Fahrt-Gesell.“, zwanego krótko „Hapag“, oświadcza Klausner, że namiestnictwo mu na to pozwoliło, lecz niestety nie ma na to reskryptu.

W tym miejscu rozprawy zarządził przewodniczący wydalenie z sali: oskarżonych Herza, Löwenberga, Landera, Landana, a na wniosek prokuratora i Hałatka, czemu obrona się nie sprzeciwia. Natomiast wnosil dr. Łazarski, aby ułatwić zrozumienie sprawy, przerwać szczegółowe badanie i wysłuchać ogólnego wywodu Klausnera, czemu jednak przewodniczący się sprzeciwia.

Oskarżony w dalszym wyjaśnieniu przeczy, jakoby chcieli oszukiwać wychodźców, że wychodźcy sami chcieli jechać okretami „Union“ a nie „Hapagu“, wysyłanie ich na te okrety nie zależało od agencji oświecimskiej, że agencja ta wreszcie pobierała ceny przez Hamburg naznaczone. — Oskarżony stara się udowodnić, że agencja oświecimska była szczęśliwym dla wychodźców i nie wyszukiwała ich na różnicy kursu.

Zauważyć należy, iż Klausner mówi dość dobrze, nawet dobrze po polsku, z dobrym akcentem; czasem tylko popełni jaki błąd; czasem zapomina się i zaczyna mówić po niemiecku, a wówczas zwraca jego uwagę przewodniczący, iż należy mówić po polsku. Powinno się zaraz Klausner i tłumaczy na polskie wypowiedziane po niemiecku wyrazy. Oto kilka szczegółów popołudniowej rozprawy:

Przewodniczący twierdzi, że z tego, iż w księgach już zapisywano szczegółowo, jakim okretem wychodzą na jechać, wynika, że już z Oświecimia agencja wychodźców na tańsze okrety kierowała. — Klausner wśród tego chce się tłumaczyć.

Przewodniczący: Nie przerywaj mi pan ustawicznie. — Klausner: Nie da mi się pan prezydent tłumaczyć; nam było wszystko jedno, czy wychodzą jechać „Unionem“, „Pa-

kietem“ czy „Cunardem.“ — Przew.: Jak tumanicie pan wychodźców, tak i mnie chcecie tumanić. W śledztwie inaczej pan zeznał. — Kl.: Byłem tak chory, że nie wiedziałem, co mówię. zresztą mówię, że cena biletu kosztuje 100 marek lub 110. Ja się jeszcze dziwię, że do dziś żyję. — Przew.: Na poparcie twierdzenia, że pan ułożył się z Blausteinem, co do wysyłania wychodźców tańszymi okretami, mam dwa telegramy do Blausteina — jeden z nich nadany był przez pana, drugi przez Loewenberga. (Przewodniczący czyta telegramy, stylizowane po niemiecku i tłumaczy je przysięgłym).

— Kl. nie przyznaje się jednak do tego, żeby on ten telegram wysłał, twierdząc, że nie miały to żadnego celu, bo im wszystko jedno było, jakimi okretami wychodzą jechać. — Przew.: To nie rzeczy nie zmienia. Choćby to wszystko, co pan dzisiaj zeznał, miało być prawdą, to i tak faktem jest, że wychodźcy w Hamburgu mogli dostać bilety po niższej cenie tanię o 15 marek. — Klausner. Tanię... na papierze. — Przew.: A jak postępowałyście z wychodźcami w biurze? — Kl.: Pytaliśmy się ich najprzód o imię, nazwisko i zatrudnienie; potem patrzyliśmy w spisy listów gończych, aby na wypadek, jeżeli jest zbiegiem, oddać go policji, wreszcie pytaliśmy się, gdzie chcą jechać. Dostając pieniądze za bilety 100 lub 110 marek, zwracaliśmy zawsze uwagę wychodźców, aby pytali się w Hamburgu, czy ceny nie tańsze, bo tam była czasami niższa cen. Na wypadek, jeżeli tam ceny były niższe, zwracano pieniądze gotówką, lub bonifikowano resztę w inny sposób... O tak, agencja była szczęśliwym dla wychodźców. — Przewodniczący przystępuje następnie do wywieszenia zarzutu zbrodni oszustwa przez liczenie marki w walucie austriackiej po wyższym kursie, jak był na razie w istocie. Wynika mianowicie z ksiąg kasowych i kopijnych, że od 4 października 1887 roku, agencja brała za sto marek 63 złr., podczas gdy się należało 62 złr. i 50 cent. Skrzywdzono więc wychodźców o 1414 złr. — Oskarżony usprawiedliwia to tem, że powiększenie kursu zrobiono dla wyrównania strat, powstałych przez nagłe niżki kursu i że normę tę dyrekcya zresztą ustanowiła. — Prokurator Ogniewski wniósł ostatecznie, aby zażądać od gieldy wiedeńskiej wykazu kursu marek w czasie od 30 marca 1887 do 10 marca 1888 roku. Wniosek uchwalono, poczem zamknięto rozprawę o godzinie 3.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

P o z n a ń, czwartek 21 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Przy zakładzie preparatów w Landek posunięty został dotychczasowy drugi nauczyciel dr. Krause na kierownika i pierwszego nauczyciela.

* **Na zakład OO. Jezuitów w Chyrowie.** Ks. Ozerwiński od parafian wilatowskich 3,25 marek.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na benefis p. Siedleckiego komedia Sardou „Andrea“.

I dziś jeszcze odbywały się do Publiczności, aby się w teatrze licznie zebrała. Zastępuje na to beneficjant, który w każdej roli wywiązuje się zawsze sumiennie. Niechże więc beneficjant będzie istotnie nagrodą dla pana Siedleckiego za jego pracę.

* **Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwarta jest co wtorek czwartek i sobotę o godzinie 11 zrana do 2 po południu, a w niedziele i święta o godzinie 12 do 2 po południu, oraz wieczorem podczas przedstawień teatralnych.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych.

* **Na uczczenie pamięci wielkiego Adama Mickiewicza** odbędzie się w dniu 27 b. m. w teatrze polskim przedstawienie według następującego programu:

Część pierwsza.
1) Prolog. 2) Śpiew chórowy „Barcarola“. 3) Odczyt na temat: „Najnowsza literatura o Mickiewiczu“. 4) Gra na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. 5) Śpiew chórowy „Kalyna“. 6) Żywy obraz „Śmierć Konrada Wallenroda“.

Część druga.
7) Gra na fortepianie. 8) Gra na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. 9) „Oda do młodości“, deklamacya. 10) Gra na flecie z towarzyszeniem fortepianu. 11) Śpiew chórowy „z łak i pół“. 12) Żywy obraz „Renegat“.

Śpiewy chórowe wykonane będą przez Koło Śpiewackie Polskie. Wszelkie bliższe szczegóły podamy w afszach.
Zarząd Towarzystwa „Stella“ w Poznaniu.

* **Warta** opadła u nas od wczoraj (2,56 m.) do dziś rana o 4 ctm. (2,52 m.).

* **Z Pogorzeli** donosi główny urząd celny iż Warta opadła tam od wczoraj do dziś o 11 ctm. t. j. z 1,85 m. na 1,74 m.

* **Komisarzem** wyborczym podczas wyborów do Izby handlowej w ciągu roku 1889/90 wybrany został dr. W. Lebiński.

* **Z powodu** urodzin Cesarzowej Fryderykowej powiewają dziś na gmachach rządowych chorągwie.

* **Nieruchomość** przy ulicy Zamkowej nr. 1 i Rynku nr. 93, należąca do radcy zdrowia dr. Hirschberga, nabył kapitalista Moral za cenę 148,500 marek.

* **Września** w Nowej wsi królewskiej zastrzelila się pokojówka, służąca u p. Nobla. Przed samobójstwem napisała nieszczęśliwa dzie-

wczyzna sześciostronny list, w którym podała powody czynu swego.

* **W Miłostawiu** na posiedzeniu Towarzystwa Przemysłowego na sali p. Dreckiego wygłosi w przyszłą niedzielę dnia 24 b. m. punktualnie o godzinie 4 po południu p. dr. Zaręmba z Pierzchna wykład o wystawie paryskiej. Wstęp bezpłatny. Gości ze wsi i z miasta gorąco zaprasza Dyrekcyja.

* **Kościan** w poniedziałek dnia 25 b. m. odbędzie się przedstawienie amatorskie Towarzystwa Przemysłowego. Odegrane będą te same sztuki, które odegrane były dnia 17 b. m. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Szamotyły** Wyznaczony na dzień 26 b. m. jarmark na bydło został wobec graszących w powiecie chorób racioowej i psycowej zniesiony. Jarmark na konie natomiast odbędzie się w tym dniu.

* **Wolsztyn** W dniu 14 b. m. naliczono tu 94 konie i 45 sztuk bydła rogatego.

† **Krobia** Dnia 18 b. m. rozstał się z tym światem 6. p. Piotr Stajewski, weteran z r. 1831, długoletni lesniczy w borach ossorowskich. R. i. p.

* **Miast** o 2000 mieszkańców do których żadna kolej nie dochodzi, jest w Księstwie 12, w całych Pruszech zaś 187.

* **Rogoźno** Obchód 10-letniego istnienia tutejszego Towarzystwa przemysłowego odbył się w niedzielę. Rano odbyła się msza św. na intencya Towarzystwa; po obiedzie zaś zebranie. Przewodniczącym wybrano p. Degórskiego z Wągrowca, zastępcą p. Knapowskiego z Poznania, na sekretarza p. Lenartowskiego z Wągrowca, na ławników panów Gnatczyńskiego z Poznania, Świątkowskiego z Wągrowca, Warczyńskiego z Bydgoszczy i Wróblewskiego z Gołańczy. Po odczytaniu sprawozdania przez sekretarza p. Fr. Chrzanowskiego, miał p. Degórski odczyt na temat „O oszczędności i kasach oszczędności w Towarzystwach przemysłowych“, po którym nastąpiła ożywiona dysputa. Uchwalono dwie rezolucje: 1) zaleca się, aby tak Towarzystwa przemysłowe z kasy, jak również członkowie z składek popierali Towarzystwo pomocy naukowej. 2) Życzeniem jest, aby Towarzystwa nasze, istniejące w Berlinie, Wrocławiu i Dreźnie przytuliska polskie, rocznymi składkami zasilały, ponieważ one zbawienny wpływ wywierają na wędrowców naszych. — Pan Knapowski oświadczył, że postanowił od Nowego Roku wydawać w Poznaniu pismo przemysłowe na własne ryzyko. — Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne i zabawa.

* **Piła** Do Rady miejskiej wybrani zostali w III klasie malarz Stachnik, wermistrz kolei żelaznej Stehr, dekarz Hantke i szewc Trellwitz.

* **Wachowa** W dniu 14 b. m. naliczono tu 207 koni i 314 sztuk bydła rogatego.

* **Leszno** Do Rady miejskiej wybrani zostali: kupiec Hausner, kapitalista Zimmer, obywatel Dolsius, szklarz Mill, dr. Puttatycki.

* **Chełmińska diecyza** Nowy ks. proboszcz dr. Klunder objął już probostwo u Panny Maryi w Toruniu, a dotychczasowy administrator tego probostwa ks. Rogacki ustanowiony wikaryuszem w Brodnicy.

* **Toruń** Pogłoska, jakoby sprawozdania p. Rixa nie miały być od Nowego Roku już drukowane, postąpiła — jak pisze „Przyjaciel“ — zapewne ztąd, że p. Rix wyjawiał przed pracownikami swoim od 1 stycznia 1890 roku, a ma ich dwóch do tłumaczenia. Co do drukowania tych sprawozdań nie ma podobno dotąd nic pewnego. — Z pewnej strony urzędniczej zwrócono „Przyjacielowi“ uwagę, że pisząc o powyższej sprawie przednio, nazwał mylnie p. Rixa komisarzem ministerjalnym, którego to tytuł pan ten nie używa i którego używanie pan prezydent rencyjencyi kwizyjskiej podobno przygania. Aby więc usunąć wszelkie wątpliwości czy domysły, oświadcza wyżej wymieniony pismo, że tytuł ten wypisał samo od siebie bez jakiegokolwiek powodu, z strony p. Rixa.

† **Celina z Dobrzańskich Kulczycka**, córka 6. p. Jana Dobrzańskiego, była kierowniczką, a od roku współniczką dyrekcji teatru lwowskiego, zmarła w poniedziałek w Nowosiólkach pod Narajowem. S. p. Celina, sprawując osobieście przez dwa lata trudne obowiązki dyrektorki sceny, dała się poznać z odpowiednio wyształcenia i niepospolitą energią. Kilka dzieł scenicznych literatury francuskiej przyswoiła też teatrowi polskiemu.

* **Donoszą z Rzymu**, iż artysta-malarz Franciszek Krudowski wykończył obraz p. t. „Wniebowstąpienie“, zamówiony przez Ojca św. do zbiorów osobistych.

* **Paryż** Pojedynczych biletów wstępnych na wystawę wydano 28,149,353 (w r. 1867: 8,407,209; w roku 1878: 12,623,847), biletów z kilku kartami 2,750,744 (w roku 1878: 1,06,852). W roku 1889 zwiędziło więc wystawę 25,348,609 osób (w r. 1878: 12,566,995) tj. o 12,881,614 osób więcej, aniżeli w roku 1878. Dziennie zwiędziło wstawa 137,289 osób, kart zaś oddano 152,158. Dochody wynoszą 49 1/2 mil. fr. (crédit foncier za bono wystawowe 2 1/2 miliona, za koncesye itd. 2 mil, za sprzedaż materjałów 1 mil, subwencya państwowa 38 mil., subwencya miasta Paryża 7 mil.) Wydatki wynoszą 41 1/2 mil. (obliczono je na 43 miliony), zysku więc jest 8 milionów. W roku 1867 wynosił dochód 27,144,660 franków, rocznie 22,963,820 fr., zysku więc było 4,130,840 franków, w roku 1878 natomiast dochód wynosił 23,685,200 franków, rocznie 55,390,000 fr., deficyt zatem 31,704,800 fr.

* **„Oul, monsieur“**. Znajomość tych wyrazów, jak pisze „Dziennik Łódzki“, drogo opłacił jeden z fabrykantów łódzki, pan S.,

Żelaza

do wypiekania opłatków z artystycznym wyrzuceniem wizerunków i przrząd do wycinania takowych poleca (721)

J. Stark,
Specjalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych, w Poznaniu.

Lampy

stołowe, wiszące i ampie nocne z majoliki i metalowe z szklanej fabryki Stob-
wasser poleca w wielkim wyborze



B. Szulcowski,
plac Wilhelmowski 10, naprzeciw teatru miejskiego.

Prawdziwym skarbem

dla wszystkich schorzałych skutkiem tajnych grzechów młodości jest sławne dzieło:

Dr. Retau'a
Ochrona własna.

80 wydanie z 27 rycinami. Cena 3 m. Polskie wydanie z ilustracjami 1 m. Niechaj je każdy czyta, który na skutki takich wykroczeń cierpi. Tysiące za-wzięcia mu swe wyzdrowienie. Sprzedaż można przez magazyn składowy w Lipsku. (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) jako i przez każdą księgarnię. W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro. (1028)



Ruskie kalosze

połączone w wielką wyrobie w najrozmaitszych formach dla pań, panów i dzieci. (650)

W. A. KASPROWICZ,
Poznań,
Wilhelmowski plac 6.
Fryderykowska ulica 4.
Dubet Russian American India Rubber Co. à St. Petersburg.

W październiku b. r. otworzyłam **ul. Mińska nr. 1 pensjonat**

dla osób przybywających do Poznania na czas dłuższy, albo dla kuracji. Osoby te znajdą u mnie opiekę staranną, zdrową kuchnię, ceny umiarkowane. (717)

Brodnicka.

Kapłan,

który dla walego zdrowia nie może zadość uczynić obowiązkom duszpasterskim i dla tego chętnie przyjął na zimę lub na czas jak najdłuższy prywatne miejsce z obowiązkiem odprawiania codziennie Mszy św., może się zgłosić do Ekspedycji Kuryera Poznańskiego. (696)

Gospodyn

z lepszym wychowaniem, skromna uczciwa i pracowita, zaopieczona w chlubne świadectwa z kilkoletniego pobytu w ostatnim mieście, gdzie przeszło lat pięć pełniła obowiązki samodzielnej gospodyni, znająca się dobrze na pańskiej kuchni, praniu i prasowaniu i na wszystkich wogóle pracach w zakresie działalności gospodyni domu wchodzących, poszukuję odpowiedniego miejsca do zarządu domu zaraz lub od Nowego Roku. Łaskawo zgłoszenia przyjmują pani **Zerbe**, Poznań, 5-ty Marcin nr. 27. (709)

Bonne française,

munie de très bons certificats, actuellement à Posen, désire se placer le plus tôt possible, aux appointements de 400 marcs. (724)

P. Teyssandier,
W. Garbary 46.

Hurtowny skład win węgierskich

A. Cichowicza

w Poznaniu przy ul. Berlińskiej nr. 4 i 5,
założony w roku 1865,

zawiadamia niniejszym swych Łaskawych Odbiorców, iż co dopiero nadeszły w komplecie transporta win węgierskich, tego roku osobicie u producentów w Węgrzech zakupionych.

Mój obficie wina górno-węgierskie (Tokaj) asortowany skład, — począwszy od najtańszych stołowych aż do gatunków najszlachetniejszych, w różnych odcieniach, jako też wina deserowe oraz stare dla chorych, — polecam łaskawym względem Szanownej Publiczności — **po cenach umiarkowanych.** Przewielebnemu Duchowieństwu mam zaszczyt zakomunikować, iż

WINA MSZALNE

(vinum de vite purum)

w mej obecności i pod mym dozorem tłoczono obliczając po 1,50 i 2,00 za litr i ręczę za tychże czystość na podstawie przysięgi złożonej w obec Władzy Duchownej.

Kupcom rozsyłam na żądanie próby gratis i franco, obliczając przy większych transakcjach znaczny rabat. (797)

Dla lepszej kalkulacji może ekspedycya nastąpić także wprost z mych składów na Węgrzech i to franco stacya kolejowa Forro-Encs.

Baczność! Otwarcie interesu Baczność!

51. Stary Rynek obok Braci Andersch Stary Rynek 51.

Niniejszem uprzejmie donoszę, iż z dniem 15 listopada t. r. otworzyłem

Główny skład siodlarski

i fabrykę szorów, chomąt, siodła, kufrów i kuferków ręcznych, wszelkiego rodzaju toreb, szelek, oraz wszystkich artykułów skórzanno-galanteryjnych.

Wyraabiając te wszystkie rzeczy we własnym zakładzie, jestem w ożności stawiać ceny **nadspodziewanie** niskie.

Polecając to moje **nowe** przedsiębiorstwo Szanownej Publiczności, tuszę sobie, że wiele Szanowna Publiczność, jako i moi dotychczasowi odbiorcy na prowincyi, nadal swem odbior m łaskawie mnie zaszczycać będą. (10)

Z szacunkiem

W. Pluciński, siodlarz,

Śty Marcin nr. 1 i Stary Rynek nr. 51.

Fabryka i skład

rekwawiczek i wyrobów skórzanych

W. STĘCZNIIEWSKI

(długoletni współpracownik firmy W. Stark)

ul. **Nowa ulica nr. 5,** (376)

połączone w wielką wyrobie rekwawiczki, krawaty, szelki, poduszki i sałanowe, ofienbachskie portmonetki i torby podróżne, parasole, kapelusze, czapki, kolnierzyki, mankiety, ruskie kalosze, guziki do mankiet i gorsu, birety, obcyzki dla Księży i t. d. po cenach przystępnych. — Zamówienia jako też reperacye wszelkiego rodzaju w zakresie rekwawicztwa wchodzące, uskutecznią się starannie, spiesznie i tanio. Przyjmują się także rekwawiczki do prania.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku w Krotoszynie

świece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku psz-zelnego, białe a kil. 4,20, żółte a kil. 3,20.

Świece wykonywane są także za zamówieniem przy podaniu długości i wagi. (246)

Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franko.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

„VULKAN“

(1019) **I. F. J. Komendziński w Dreźnie,** zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Jasiński i Ołyński

Główny skład świec kościelnych z fabryki (108)

Hartung & Synowie w Frankfurcie n. Odra (założonej w r. 1777)

połączają pod gwarancją za najczystszy wosk biały pszczelny

Świece ołtarzowe

Marka ochronna „Gwiazda.“ opakowania i kosztów przesyłki nie obliczamy.

Olój do palenia

w wyborowym gatunku.

Kadzidło i bursztyn.

Elementarz dla dzieci polskich.

Poznań. Czei-nkami Drukarni Kuryera Poznańskiego. 1889. Z aprobatą Władzy kościelnej. Obejmuje na 3 1/2 arkuszach druku: naukę polskiego **pisania i czytania.** Cena egzemplarza: a) w oprawie kartonowej 25 fen., b) w grubej okładce 30 fen. Przy większych ilościach (od 100 począwszy) a) po 20 fen., b) po 25 fen. Nabyć można w **Redakcyi Kuryera Poznańskiego.**

W **Drukarni Kuryera Poznańskiego** wyszło co dopiero:

Żywot popularny św. Wincentego à Paulo

przez **ks. Berbiguier** kanonika honor. z Bordeaux, dziekana z Libornu — przełożony z francuzkiego **ks. W. Maryański,** kanonik metropol. pozn., protonotaryusz apost. — Str. 216 i VIII in 8-vo. Dzieło zaopatrzone w aprobatę Władzy Duchownej. Cena za egzemplarz z ryciną **1,00** z przesyłką **1,10** mk.

DOSIA.

Z francuzkiego przer. **St. K.** Odbitka z Kuryera Poznańskiego.

Poznań, czei-nkami Drukarni Kuryera Pozn. 1889. (633) **Cena za egzempl. 1 m.**

Nabyć można w **Redakcyi Kuryera Poznańskiego.**

Siegel'a „Śmierć nagniotkom“ (Hühneraugen Tod)

fabr. przez **Aug. Siegel'a** w Genthin, Jedyne skuteczny i ulgę przynoszący środek, nabyć można w mieście Poznaniu w wszystkich prawie drogeriach, u chirurgów itp. również na prowincyi; specjalnie zaś w aptece Artura Schinza w Koronowie, W. Stępcziewskiego w Kostrzynie i Dr. Aurel Kraatz w Bydgoszczy. (723)

Polecenia: Radca zdrowia Dr. Sandler w Magdeburgu, Dr. P. M. Blücher w Lipsku, F. Stände, król. chirurg J. K. Mości Wilhelma i H. Kirschbaum, chirurg J. Excelencyi feldmarszałka hrabiego Moltkego i między wielu innymi listami dziękczynnymi, które podezwa wystaw kongresowych niemieckich chirurgów i t. d. w Berlinie 1888 r. i w Poznaniu 1889 r. 7 dni i 2 dni były wyłożone na widok publiczny.

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządcom kościołów



mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiej, że powiększywszy znacznie mój

skład

sprzętów kościelnych

połączam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: Monstracye w różnych stylach, puszkł do komunikantów i hostyi, Aleichy z pniekami, naczyńia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kościelki do wody święconej, nowego pomysłu konewki i miednice do chrztów, lawatrze, nowe ulepszone turbylarze z łódkami do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wleczne i przed obrazy, lichtarze z brązu, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi, z przrządem do wycinania takowych i t. p.

Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby wprost z najlepszej **sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po tanięj oddawać cenie, a tym sposobem każdej konkurencyi wyrównać. (722)

Szanownym dozorem kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, ułatwiam w tym razie **nabywanie sprzętów na odpłatę.**

Wszelkie reperacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie taniach cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,

specjalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych, Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

W. A. Kasprowicz

Plac Wilhelmowski 6. POZNAŃ, Fryderykowska ul. 4.

Skład towarów gumowych. Fabryka bandaży

połączone w wielką wyrobie: Instrumenta chirurgiczne, gumowe poduszki i podkłady dla chorych, opatrunki, gumowe nakrycia stołowe, chodniki, piłki, lalki, gumowe zabawki, gumowe parasole, grzebienie, szelki rozpylacze, perfumy, termometry, gumową bieliznę, gumowe kalosze. (649)

Ruskie kalosze.

Węże, płyty i opakunki dla fabryk itd. Pasy skórzane, gumowe i parciannę.

D. Dybizbański (Huebner),

Ś-ty Marcin 58 (narożnik ul. Rycerskiej)

połączone w wielką wyrobie zegarki, zegary i biżuteria wszelkiego rodzaju.

Zegarki **jedynie prawdziwie genewskie** srebrne kluczykowe w cenie od 12—25 marek

Zegarki srebrne Remontoir	20—40
„ „ Ankrów	30—75
„ „ złote damskie	27—300
„ „ męzkie	40—500
Budziki fryburskie	6—24
Wielki wybór regulatorów	15—200

Również polecam w **dziale złotniczym** garnitury złote, broszki, bransoletki, medaliony, kolje, kolezki, koral, pierścionki do zaręczyń i inne fasonowe, **obrazki ślubne** już gotowe, lub nowe a wykonuję takowe na zamówienia, tudzież polecam rozmaite wyroby ze srebra i alfenidy, stósownie na podarki ślubne i jubileuszowe. (618)

Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym dozorem kościołów mam zaszczyt zakomunikować i zwrócić uwagę na **nacynia kościelne** bardzo **gustownie wykonane** po możliwie **nizkich cenach.**

Reperacye wszelkiego rodzaju, w zakresie ten wchodzące, wykonuję spiesznie i akuracie.

D. Dybizbański (Huebner), złotnik i zsgarmistrz. Św. Marcin nr. 58, (narożnik ul. Rycerskiej).